

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 46 ● 11 XI 1984 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze :

- NA XVII PLENUM KC PARTII
- ŹRÓDŁO IMPULSÓW
nowatorstwo w szkole
- POPOŁUDNIE W CZARNEJ
z cyklu „Kultura i my”
- WYSTAWA JAKIEJ NIE BYŁO
- „ZESZYTY HISTORYCZNE”
wydanie specjalne

STOPNIE SPECJALIZACJI

PO ROKU DOŚWIADCZEŃ

ROMUALD
KOŃCZYK

Rok 1982 zamknął kilkuletni okres dyskusji i prac nad koncepcją stopni specjalizacji zawodowej dla nauczycieli. Minister oświaty i wychowania wydał jako kolejny dokument wykonawczy do Karty Nauczyciela — zarządzenie o stopniach. To uczyniło ideę stopni składnikiem systemu oświatowego.



ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

NAUKA - PRACA - ZAWÓD W BUŁGARII

REFORMĘ DYKTUJE ŻYCIE

Jak to wszystko opisać? Tyle tematów w notesie. Wizyty w szkołach, rozmowy z nauczycielami, działaczami związkowymi, oświatowymi, partyjnymi — o bułgarskiej szkole, jej dniu dzisiejszym i perspektywach, wprowadzanej w życie reformie, stopniach specjalizacji, płacach, mieszkaniach, wypoczynku.

A może zacząć od wrażeń z tej niewielkiej miejscowości o nazwie Melnik, położonej z dala od stolicy, przy granicy z Grecją, w której uczy i dyktuje zaśluzony nauczyciel — Wasil Bożikow, pedagog z pasją, człowiek znany w całym kraju z licznych publikacji naukowych, który odrzucił propozycję objęcia katedry na uniwersytecie Sofijskim, bo — jak twierdzi — jego miejsce jest właśnie w tej wsi, bo tu go potrzebują uczniowie i rolnicy, bo tej miejscowości oddał wiele lat swego życia, wybudował piękną szkołę, założył wokół niej ogród, gdzie dzieci, pod jego okiem prowadzą ciekawe eksperymenty przyrodnicze służące plantatorom winorośli. To, że winogrona wokół Melnika mają niepowtarzalny smak, że wina tu

najprzedniejsze — to między innymi zaśluga Bożikowa, jego doświadczeń, poszukiwań i pasji przekazywanych młodym pokoleniom. Tu, w tej szkole, mogłem się przekonać, zobaczyć na własne oczy, jak teorię, wiedzę łączyć można z praktyką, z konkretnymi zajęciami na działce i na polach spółdzielców, przy uprawie winorośli. Te właśnie zajęcia praktyczne, bardzo konkretne i wymierne powodują, że uczeń wie, po co się uczy, nabiera określonych nawyków, przyzwyczajają się do pracy, którą lubi, szanuje, ceni. Słowem, reformę bułgarskiej oświaty i wychowania zobaczyłem w praktyce, w konkretnej, wiejskiej rzeczywistości.

★
O zadaniach i celach reformy mówił nam w sposób bardzo przekonujący zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej — Georgij Atanasow. Oto kilka jego refleksji, które zanotowałem:

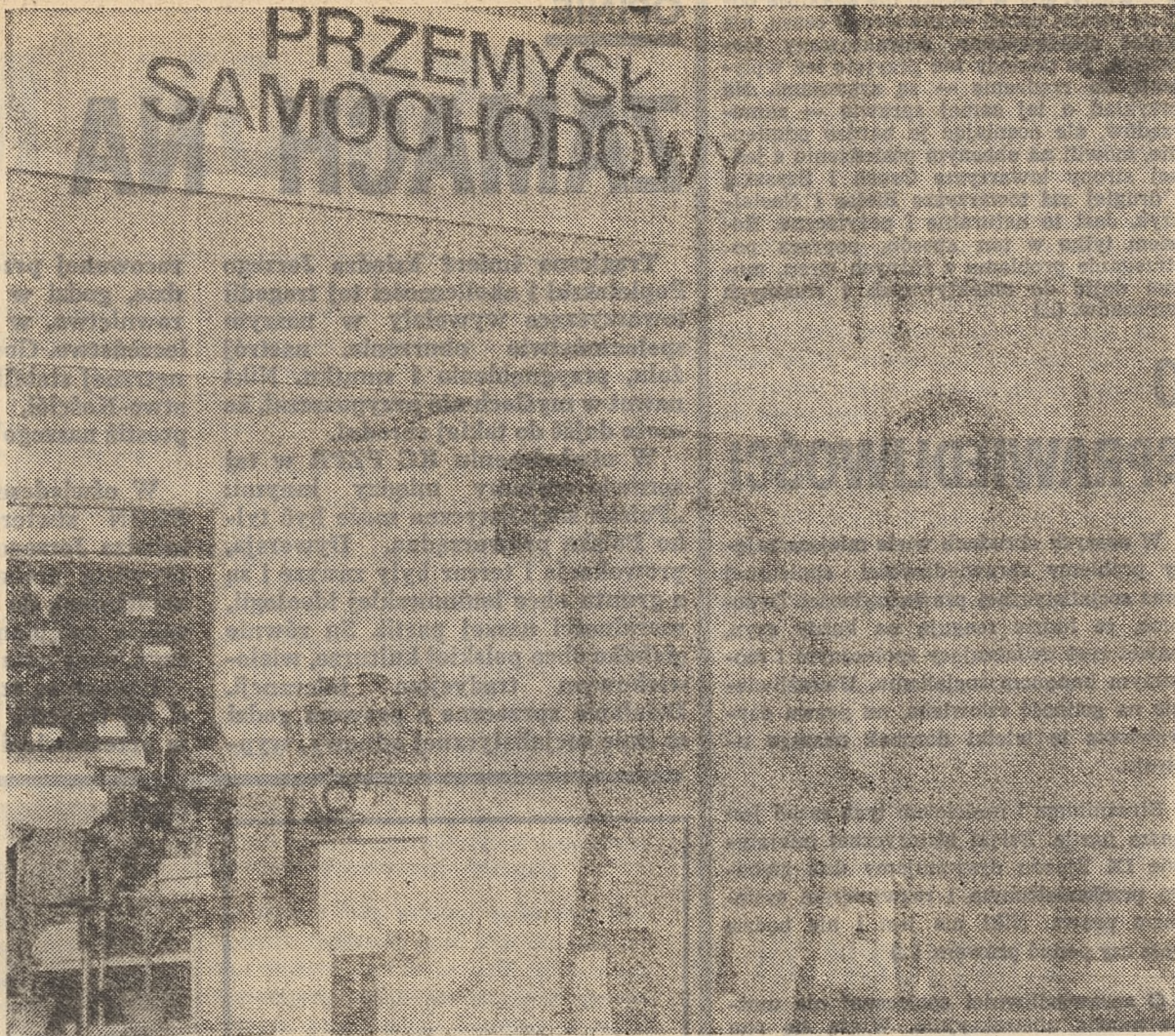
— Do reformy oświatowej przygotowaliśmy się długo i rozważnie. Braliśmy

pod uwagę doświadczenia wszystkich krajów socjalistycznych oraz innych, wysoko uprzemysłowionych państw świata. Oczywiście, możecie zapytać, dlaczego postanowiliśmy reformować szkolnictwo. Odpowiedź jest prosta. Czasy, które nadchodzą, wymagać będą od absolwentów naszych szkół zarówno głębokiej i wszechstronnej wiedzy teoretycznej jak i przygotowania technicznego. Już dzisiaj w naszych zakładach przemysłowych mamy zainstalowanych tysiące zautomatyzowanych urządzeń, robotów, maszyn obliczeniowych, komputerów. Żeby je obsługiwać w sposób kompetentny, odowiedzialny, rozumny, trzeba mieć zarówno wiedzę ogólną, humanistyczną jak i techniczną. Dlatego powiedzieliśmy: nasza szkoła musi być średnią szkołą politechniczną, a więc taką, w której prowadzi się w sposób zespólny kształcenie ogólne, humanistyczne jak i zawodowe. Ta idea jest podstawą naszej reformy, którą realizujemy już od czterech lat. Jej pierwsi, w pełni ukształtowani, absolwenci rozpoczynają pracę, studia w roku 1992.

— Do Bułgarii zjeżdża wielu specjalistów z państw kapitalistycznych. Przyglądają się nam: również i naszej reformie. I dziwią się temu rozmachowi oświatowemu, tym miliardom, które wydajemy i wydawać będziemy na oświatę. Czy to się wam opłaca? — pytają. Na tak sformułowane pytanie odpowiadamy jednoznacznie: tak, opłaca się. Socjalizm to między innymi — a może nade wszystko — inwestowanie w człowieka, jego intelektualny i fachowy rozwój. My, w naszym ustroju, nie chcemy przygotowywać kadr do wąskich specjalności, do ściśle określonych czynności, do taśmy. Nasz robotnik musi mieć maturę — jeśli zechce może startować na wyższą uczelnię — musi mieć prawo do bezustannego kształcenia się i rozwoju swojej wiedzy, swojej osobowości. Tylko taki człowiek będzie w stanie sprostać zadaniom XXI wieku. Słowem, główny cel reformy to przygotowanie przez szkołę kadr wszechstronnie wykształconych, zdol-



WYSTAWA JAKIEJ NIE BYŁO



W salach wystawowych PKiN można zobaczyć niektóre rezultaty uczniowskiej pracy. Dla żeglugi, rybołówstwa i gospodarki morskiej z makroregionu północnego kraju; dla energetyki, elektrotechniki i elektroniki z makroregionu południowo-zachodniego; dla górnictwa, hutnictwa i przemysłu samochodowego z makroregionu południowego; dla przemysłu maszynowego i lotniczego z makroregionu południowo-wschodniego.

Polska północno-wschodnia prezentuje efekty pracy dla budownictwa, leśnictwa i przemysłu drzewnego; region środkowo-wschodni dla przemysłu chemicznego, ceramicznego i meblarstwa; makroregion środkowy dla przemysłu odzieżowego, skórzanego i włókiennictwa; wreszcie polska środkowo-wschodnia dla rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

W takim właśnie układzie przestrzennym można podziwiać na wystawie różne typy obrabiarek do metali i drewna, obuwanie, kryształ, tkaniny, dywany, fajans, meble, drobiazgi metalowe, urządzenia elektryczne i elektroniczne, samochodowe. Są także wspaniałe owoce i jarzyny z gospodarstw przy szkołach ogrodniczych. Zwłaszcza młodzież, a także dorośli nie mogli się powstrzymać od słów uznania i oklasków w trakcie przeglądu kolekcji mody, na każdej okazji i porę roku, prezentowanej przez uczniów ze szkół w Łodzi i Radomiu. Zaszumiało na sali, gdy organizatorzy zapowiedzieli sprzedaż wszystkich strojów na zakończenie wystawy.

Nie mniej efektowny, choć nie oklaskiwany, jest niezwykle bogaty asortyment pomocy naukowych do wielu przedmiotów.

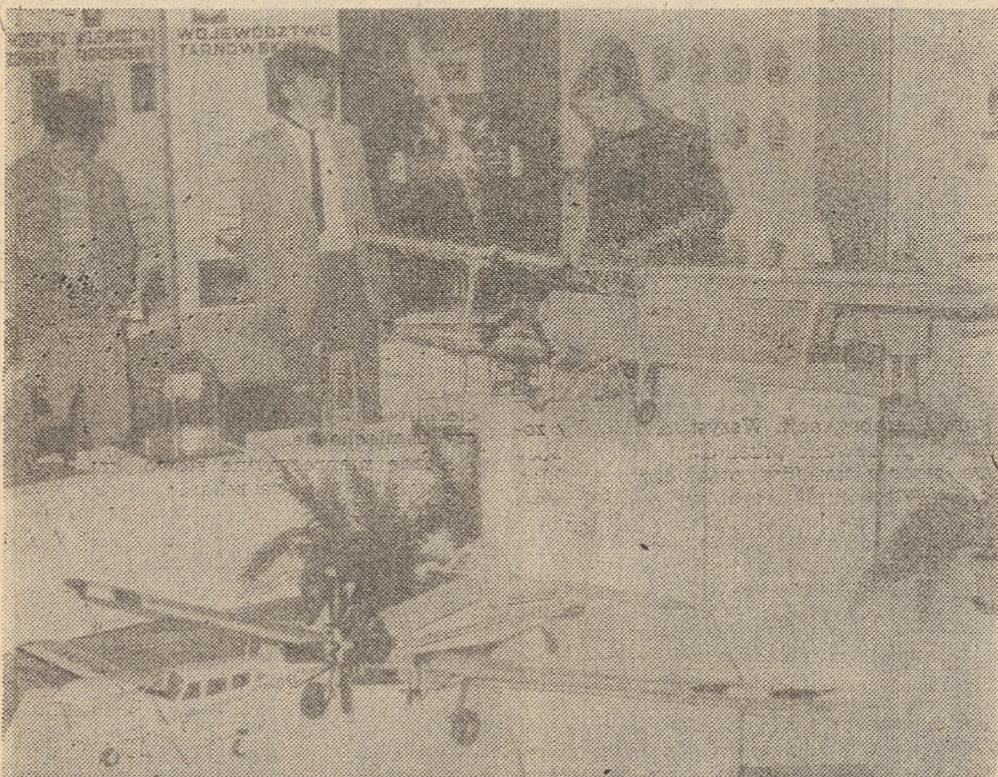
Dziennikarze z całego kraju, zaproszeni na otwarcie wystawy do PKiN, komentowali m. in. dwa fakty. Mamy takich zdolnych projektantów i zdolną młodzież m.in. w szkołach odzieżowych. Czemu tych świetnych modeli, czy tak potrzebnych detali technicznych nie wprowadza się do masowej produkcji? Jednak najwięcej do myślenia dała informacja zaproszonego na spotkanie z prasą Stanisława Stolarczyka, kierownika warsztatów Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 w Warszawie przy ul. Mińskiej 1/5. Otóż „CENTROSTAŁ”, do



którego warsztaty zwróciły się tradycyjnie o przydział stali, odpowiedział odmownie. Nie dostali nic. I gdyby nie kilka zaprzyjaźnionych fabryk, trzeba by praktyczną naukę zawodu i produkcję zawiesić na kołku. Ale przecież w czasach reformy i rachunku ekonomicznego nie można opierać pracy warsztatowej na doraźnych przyjacielskich gestach. Mistrz Stolarczyk ma rację. Tylko kto rozwiąże ten problem?

Wystawa będzie otwarta, niestety, tylko do 10 listopada. A szkoda, bo jest na co popatrzeć, o czym pomyśleć. Uczniowie z klas ósmych znaleźliby tu wiele możliwości, by skonfrontować swe zamierzenia na przyszłość z wymiernymi efektami uprawiania konkretnego zawodu. J.K.

Fot. CZESŁAW GÓRSKI



Na czwartym piętrze w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w kilku salach wystawowych liczne grupy młodzieży, choć i dorosłych nie brakuje. Młodzi uważnie oglądają wyniki pracy swych rówieśników lub starszych kolegów z całego kraju, komentują ich mistrzowskie opanowanie fachu. Widziałem wiele takich przeglądów, ale żaden z nich nie dorównuje temu ostatniemu. I pomysł był świetny, i doskonale dobrano miejsce na wyeksponowanie możliwości polskiego szkolnictwa zawodowego. Wystawa, zorganizowana z okazji prezentacji dorobku oświaty zawodowej w 40-lecie Polski Ludowej — stanowi niewątpliwie najważniejszy akcent. Tu każdy zwiedzający może zobaczyć ten dorobek, niejako dotknąć go, aby potem popaść w zadumę.

A jest się nad czym zastanawiać, o czym miałem okazję przekonać się, przysłuchując się uwagom ludzi dorosłych, komentujących pewne fakty i konfrontujących je z otaczającą nas rzeczywistością. Od 1945 r. szkoły zawodowe wykształciły ponad 6,5 miliona wykwalifikowanych robotników oraz prawie milion absolwentów na poziomie szkoły średniej. W 1982 r. te dwie grupy fachowców stanowiły prawie połowę ogółu zatrudnionych w gospodarce społecznej. Wiadomo, iż także jutro przemysł, rzemiosło i usługi nie będą się mogły obejść bez kolejnej grupy fachowców. A tymczasem w dokumentacji rozdawanej zwiedzającym wystawę można przeczytać, że dziś przedstawiciele gospodarki, owszem, poszukują fachowców, ale na szkolnictwo zawodowe patrzą jakże często przez pryzmat doraźnych obciążeń dla przedsiębiorstw. Zwiedzający zastanawiają się więc, jakie mogą być skutki takiego myślenia menadżerów przemysłu.

Szkolnictwo zawodowe to dziś także 802 warsztaty dysponujące 103 tys. stanowisk szkoleniowych i produkcyjnych, przez które przepływa w roku szkolnym kilkadziesiąt

tyś uczniów. Z młodzieżą współdziała 10 tys. dorosłych pracowników różnych specjalności, w tym około 3 tys. wysoko wykwalifikowanych robotników, którzy wykonują w produkcji najtrudniejsze operacje, służąc zarazem młodzieży swym doświadczeniem. Większość warsztatów ma status samodzielnych gospodarstw, które — produkując — zarabiają. Nadwyżki umożliwiają modernizację bazy technicznej, a w części są przeznaczane na cele socjalne dla młodzieży i pracowników. Tylko w tym roku zamierza się przeznaczyć na wspomniane cele 440 milionów złotych z nadwyżek. Jest to efekt uzyskiwany ze sprzedaży usług i wyrobów, których wartość przekroczy w tym roku 6 miliardów złotych.





Fot. Marek Suchecki

STOPNIE SPECJALIZACJI

PO ROKU DOŚWIADCZEŃ

CD ZE STR. 1

Warto jeszcze raz przytoczyć niektóre założenia teoretyczne i praktyczne tej idei. Bezsprzecznie przyjmuje się, że spośród czynników nieustannie modyfikujących pracę nauczycieli i jej doskonalenie, szczególną rolę odgrywają teoria pedagogiczna i praktyczne innowacje naśladowcze i twórcze.

Postęp w rozwoju zawodowym nauczyciela wyraża się w stopniowym przechodzeniu od roli dobrego i sprawnego wykonawcy zadań pedagogicznych, poprzez rolę krytycznego nowatora i adaptatora znanych już rozwiązań — do roli samodzielnego twórcy nowych rozwiązań i nowej wiedzy pedagogicznej. Te założenia — między innymi — legły u podstaw tworzenia koncepcji doskonalenia zawodowego poprzez uzyskiwanie kolejnych stopni. Jest ich trzy: pierwszy, o który mogą ubiegać się nauczyciele wyróżniający się w pracy, drugi — przewidziany dla mistrzów i trzeci — dla nauczycieli twórców.

Kolejną przesłanką wprowadzenia stopni są zaistniałe przemiany w rzeczywistości oświatowej. Te zjawiska powodują, że należało zmodyfikować system oddziaływań motywacyjnych na nauczycieli. Dotychczasowa struktura honorowania pracy nauczyciela uwzględniała dwa elementy: formalne wykształcenie (kwalifikacje) i staż pracy. W chwili obecnej sprawą ważną staje się odpowiednio zobiektywizowana jakościowa ocena rzetelnej i twórczej pracy nauczyciela, premiowanie rzeczywistych osiągnięć w zakresie efektywnego wykorzystywania wiedzy i umiejętności w praktyce szkolnej. Chodzi tu, co warto jeszcze raz podkreślić, o mistrzostwo służące przede wszystkim szkole. I to jest najważniejszy walor stopni i najważniejsze kryterium ich społecznej użyteczności. Chodziło także o stworzenie nauczycielom możliwości awansu poziomu. Dotychczas funkcjonował jeden rodzaj awansu, związany ze zmianą rodzaju pracy (zmiana stanowiska, przejście do szkoły wyższego szczebla, podjęcie dodatkowej funkcji).

Te i inne założenia miały wpływ na zakres pojęcia stopni, tryb postępowania kwalifikacyjnego, skład zespołów uczestniczących w procesie nadawania uprawnień, wreszcie na zakres prac przygotowawczych, pokonywanych trudności a także stosunek różnych grup nauczycieli do tej idei.

Zarządzenie o stopniach przewidywało, że przed jego wejściem w życie wykona się szereg prac przygotowawczych: opracuje regulaminy i określi wymagania dla poszczególnych specjalności, powoła komisję, przygotuje dokumenty operacyjne i rozstrzygnięcia finansowe.

Rekrutacja nauczycieli rozpoczęła się w tym czasie, kiedy prace przygotowawcze

nie były zakończone. Pojawiły się nieprzewidywane trudności w sensie opracowywania wymagań, regulaminu, kompletowania zespołów egzaminacyjnych itp. Szczególnie wiele czasu zajęło uzgadnianie stanowisk co do zakresu wymagań w doborze literatury, a przede wszystkim we właściwym odczytywaniu ducha zarządzania zarówno przez nauczycieli jak i instytucje organizujące ten proces.

Wątpliwości, niejako naturalnie towarzyszące nowemu zjawisku pogłębiała niewiedza, złe odczytywanie idei stopni, wreszcie niekompletna informacja zarówno ze strony IKN i ODN, jak i władz oświatowych — głównie dyrektorów szkół. Ton i zakres dyskusji pierwszej połowy 1983 roku był pochodną zbiegu różnych elementów; słabej znajomości założeń tej idei, różnych oczekiwań poszczególnych grup nauczycieli i jednostek, własnych koncepcji stopnia, także zwykłej niechęci do nowych rozwiązań.

Ostatecznie, acz z pewnym opóźnieniem, przygotowano regulaminy pracy komisji wraz z szeregiem dokumentów towarzyszących, wymagania dla ponad 60 specjalności nauczycielskich. W pracach tych uczestniczyło ponad 2000 specjalistów, w dużym procencie spoza IKN. Niektóre z wymienionych dokumentów miały po kilka wersji, nim uzyskały szerszą akceptację i aprobatę ministra oświaty i wychowania.

Dla skompletowania składów osobowych głównej i wojewódzkich komisji kwalifikacyjnych przeprowadzono kilkanaście tysięcy rozmów i konsultacji. Do GKK i WKK powołano prawie cztery tysiące osób. W pracach tzw. zespołów specjalistycznych uczestniczyło ok. 5 tysięcy osób. Ponad 40 proc. składu WKK stanowią nauczyciele akademicy i nauczyciele posiadający minimum stopień doktora. Około 20 proc. to profesorowie i docenci.

A jakie są dotychczasowe efekty tych prac?

Od czterech grup nauczycielskich (nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących, zawodowych, szkół specjalnych oraz wychowawcy i kadra kierownicza) wpłynęło do różnych komisji 14258 wniosków o wszczęcie postępowania kwalifikacyjnego; z tej liczby — 9319 zgłosili nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących, 1374 — zawodowych, 1921 — szkół specjalnych oraz 2207 inni. Do egzaminu końcowego zakwalifikowano 7569 osób. Do Głównej Komisji Kwalifikacyjnej wpłynęło 741 wniosków o nadanie trzeciego stopnia.

Do 1 września egzamin złożyło 4110 osób. Pierwszy stopień uzyskało 1138 osób, drugi — 2972, trzeci — 211. W tych liczbach mieści się około 600 metodyków. Nie

zdały końcowego egzaminu na I i II stopień 103 osoby i 9 na III.

Wbrew zatem wyrażanym opiniom, nie są to wielkości małe, jeśli mieć się będzie na uwadze okoliczności, jakie towarzyszyły pierwszemu etapowi przygotowania nowej instrukcji.

Miniony rok szkolny był okresem zbierania pierwszych doświadczeń, ujawniania luk prawnych i organizacyjnych i poznawania przepisów.

Bardziej wnikliwe spojrzenie będzie możliwe, gdy oddziały doskonalenia nauczycieli i komisje pod koniec grudnia poddadzą analizie doświadczenia całego roku.

Na podstawie zgromadzonych dotychczas informacji i nadesłanych uwag można podjąć się próby refleksyjnego spojrzenia na tę kwestię. Otóż nawet w najbardziej krytycznych ocenach nie kwestionuje się podstawowych założeń stopni specjalizacji zawodowej. Można zatem powiedzieć, że idea ta spotkała się, z nielicznymi wyjątkami, z aprobatą społeczną.

Głosy krytyczne prezentowały — mówiąc najogólniej — dwa różniące się od siebie nieco stanowiska.

Pierwsze prezentowane jest przez większość członków komisji i tych nauczycieli, którzy nie bali się wymagań i procedury, przeszli poszczególne etapy postępowania, potwierdzili własne osiągnięcia. Ich zdaniem wymagania należy podnieść przy jednoczesnym zwiększeniu gratyfikacji i społecznego uznania dla zdobytego stopnia. Drugie stanowisko poddawało negacji poszczególne elementy składowe postępowania kwalifikacyjnego. Prezentują je ci, którzy obawiają się poddać swoją osobę osądowi innych, bądź niedokładnie zapoznali się z przepisami, bądź mają własny model stopni nawiązujący do koncepcji dawnych dodatków specjalnych (podstawowym warunkiem ich uzyskania były: staż pracy i posiadane wyróżnienia).

W obu stanowiskach pojawiają się głosy podające krytykę nadmierny biurokracyzm, zbędny formalizm w kontaktach z nauczycielami, powierzchowność części wydawanych charakterystyk, opinii, zdawkowość i ogólnikowość czy wręcz deprecjację oceny wyróżniającej.

Podjęliśmy wysiłki, by na tego rodzaju krytykę reagować możliwie najszybciej poprzez doskonalenie postępowania kwalifikacyjnego.

Z tej racji, że stopnie specjalizacji mogą mieć ogromne znaczenie dla przyszłości polskiej oświaty, należy uczynić jeszcze wiele, by doskonalić praktykę funk-

cjonowania stopni, osiągnąć to, by ubiegali się o nie najlepsi spośród najlepszych.

Co uczynić, aby posiadający stopnie aktyw nauczycielski był ściślej powiązany i wykorzystywany przez lokalne instytucje zajmujące się doskonaleniem pracy pedagogicznej nauczyciela? Pozwoliłoby to ustrec nauczycieli od prymitywno-pragmatycznego podejścia do swoich powinności wobec rozwijającego się człowieka, zachęcić go do poznawania teorii, by praktyka była na coraz wyższym poziomie i uprawiana świadomie, a nie intuicyjnie i przez bierne naśladowictwo.

Ponieważ w ostatecznej instancji stopnie służą podnoszeniu na wyższy poziom naszego systemu oświatowego, powinny one być i coraz częściej są, wspólną sprawą różnych ogniw tego systemu. Szczególną odpowiedzialność za prawidłowy przebieg uzyskiwania stopni ponoszą dyrektorzy szkół, inspektorzy oświaty i wychowania, nauczyciele metodycy i zespoły kwalifikacyjne. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że dyrektor szkoły odgrywa istotną rolę w pierwszej fazie postępowania kwalifikacyjnego. On bowiem we współpracy z kolektywem pisze opinię o pracy nauczyciela, która z kolei jest podstawą oceny wystawianej przez władzę oświatową. Od rzetelności pierwszej zależy jakość drugiej. Dyrektor udziela też niezbędnych informacji o przepisach prawnych, wysyła dokumentację do właściwego ODN. Podobne, a także dodatkowe obowiązki ciążą na metodykach, którzy powinni pomóc mu w pokonywaniu bariery psychologicznej, w skompletowaniu koniecznej dokumentacji itp.

Uczestnicy konferencji zorganizowanej w Lagowie i Zaganiu we wrześniu br. poddawali ostrej krytyce zdarzające się przypadki przenoszenia odpowiedzialności za decyzje z ogniw niższych na wyższe lub odwrotnie, a także tzw. podwójną ocenę: dobrą na piśmie dla „świętego spokoju” i złą — przez telefon. Pomoc administracji oświatowej wyrażać się będzie najsukuteczniej we współtworzeniu właściwego klimatu wobec stopni i w trosce o rzetelność wystawianych nauczycielom ocen, by ocena wyróżniająca była nią rzeczywiście.

Dzieje się tak już w wielu rejonach, między innymi w Krakowie, Skierniewicach, Zielonej Górze, Gorzowie Wielkopolskim. W tych kuratoriach stopnie specjalizacji są wspólną troską wszystkich zainteresowanych instytucji.

Jednocześnie komisje kwalifikacyjne starają się weryfikować wymagania, aktualizować literaturę i doskonalić egzaminy. Przedstawiciele wyższych uczelni zasiadający w komisjach, a ich udział jest znaczący, zgłaszają szereg uwag i spostrzeżeń, które powinny być przedmiotem analizy i zainteresowań nie tylko IKN i władz oświatowych. Stwierdzają między innymi, że część nauczycieli z dużym stażem pedagogicznym reprezentuje niski poziom wiedzy teoretycznej i nie dostrzega jej związków z praktyką pedagogiczną. Zdający wykazują dużą swobodę w opisie własnej praktyki, ale wiąże się to raczej z talentem i intuicją, a wynika z internalizacji wiedzy pedagogicznej, psychologicznej czy filozoficznej. Pedagogów i psychologów zasiadających w komisjach niepokoi zwłaszcza słaba znajomość literatury pedagogicznej i psychologicznej.

Uczestnicy wrześniowej konferencji zgadzali się z opinią, iż poza ogólnikowymi postulatami nie istnieje aktualnie konieczność dokonywania zmian w przepisach. Zgłoszono jednak wiele uwag i propozycji mających na celu doskonalenie dokumentów wykonawczych, rozszerzenie składu zespołów egzaminacyjnych i tym podobnych. Propozycje korekt dotyczą zwłaszcza dokładniejszego określenia wymogów stawianych ubiegającym się o poszczególne stopnie: rozszerzenia szans indywidualnych form doskonalenia i uznawania ich za równoważne z formami instytucjonalnymi — (może to być np. udział w eksperymentach pedagogicznych); precyzyjniejszego określenia charakteru egzaminu końcowego; podkreślenia zasady zgodności wyuczonej specjalności podstawowej lub zdobytej dodatkowo z przedmiotem nauczonym i stopniem specjalizacji zawodowej; rozważenia możliwości powiązania stopni z tytułami zawodowymi; takiego sformułowania warunków, by uwzględnić ciągłość pracy w jednym miejscu; zwiększenia udziału rady pedagogicznej w postępowaniu kwalifikacyjnym; wykorzystywania nauczycieli posiadających stopnie we wszelkich poczynaniach zmierzających do podnoszenia efektów pracy szkoły; stałej troski o to, by weryfikacja osiągnięć nauczyciela odbywała się w klimacie powagi i życzliwości; przywiązywania przez różne zespoły i osoby uczestniczące w ocenie większej uwagi do skrupulatności i rzetelności w gromadzeniu faktów i w wystawianiu ocen.

doc. dr ROMUALD KONCZYK

REGUŁY GRY?

W tym samym mieście — w podobnych warunkach — te same kłopoty. Taka właśnie triada przyszła mi do głowy po wizycie w dwóch poznańskich uczelniach, w których działają należące do Krajowej Rady Nauki organizacje Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Oba związki — Akademii Rolniczej i Politechniki — odradzały się praktycznie w tym samym czasie, w takiej samej atmosferze niechęci i nierzadko wrogości ze strony znacznej części środowiska. Oba nadal na dorobku. Co prawda jest już za nimi etap walki o złamanie zmywu milczenia wokół Związku, niemniej jest to cały czas walka o utrzymanie się na powierzchni uczelnianego życia. Daleko im też do stanu stabilizacji. Stabilizacji rozumianej jako jasność perspektyw, miejsca i roli związku w szkole wyższej.

ZNW w Akademii Rolniczej nie jest gigantem. Na około 2000 pracowników szkoły należy doń 266 osób. W tej liczbie 66 pracowników naukowo-dydaktycznych, 94 administratorów, 51 fizycznych oraz 55 emerytów i rencistów. Około 40 członków związku to samodzielni pracownicy naukowcy.

Faktem jest — słyszę w Zarządzie Uczelnianym — że Związek nadal jest bojkotowany przez sporą grupę członków byłej „Solidarności”, ale jest także prawdą, że mimo wszystko stać go na to, by osiągnął liczbę co najmniej 600 członków. Z różnych przyczyn tak się nie stało. Także tych wewnętrznych. Dlatego też rozwój liczby jest jedną z pierwszoplanowych kwestii. I to nie tylko dlatego, by umocnić pozycję Związku, lecz także, by powiększyć grono ludzi bezpośrednio pracujących w komórkach związkowych. Dość powiedzieć, że o ile niegdyś zarząd składał się z 20 osób, to dziś wchodzi doń tylko 9. A praca do wykonania nie jest wcale mniejsza.

Nie znaczy to, oczywiście, że robota leży. Ta mała grupa ludzi w ciągu niecałego roku istnienia Związku udowodniła, że jest grupą prężną, potrafiącą dać sobie radę z przeciwnościami. Potrafiła nie tylko zrekonstruować ZNP, lecz także, mimo nastroszeń niechęci, wciągnąć do pracy liczną grupę osób nie zrzeszonych. Na przykład związkowa komisja socjalna w 50 proc. składa się z nie zrzeszonych. Na przykład przedstawia się skład osobowy komisji czasów i turystyki.

Od początku swej działalności przyjęli zasadę służebności wobec wszystkich pracowników, bez zwracania uwagi na przynależność. Na marginesie warto dodać, że od pewnego czasu jest to przyczyną głosów sprzeciwu wśród związkowców. Niektórzy twierdzą, że krzywdzi to niejako tych, którzy w pierwszych, trudnych tygodniach odradzania się Związku mieli odwagę „wystawić” się na oszczerstwa za chęć przynależenia do ZNP.

W codziennej pracy przeważają sprawy pracowników administracji i obsługi. ZNP w poznańskiej AR miesięcznie ma ich do załatwienia około 10. I nie są to bynajmniej problemy li tylko sprawiedliwego rozdziału ziemniaków czy cebuli. Przeglądając teczkę spraw załatwionych przez Związek, przekonałem się, że częstokroć są to problemy bardzo trudne. Można tu zatem znaleźć interwencje dotyczące odcieży przysługującej pracownikom, lecz

także i zwolnienia z pracy. Dowiaduję się, że przybywa takich właśnie pracowniczych problemów. Jest to bezpośrednie potwierdzenie potrzeby istnienia Związku, zwiększającego się zapotrzebowania na związkową obronę praw pracowniczych.

Jeżeli ZNP AR skupia około 13,5 proc. zatrudnionych w uczelni, to ZNP w Politechnice Poznańskiej prawie 18,5 proc. Jest także nieco silniejszą organizacją. Liczy 414 członków, w tym 102 z administracji, 106 fizycznych, 98 samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych oraz 108 emerytów i rencistów.

Podobnie, jak w Akademii Rolniczej, miała i ta organizacja trudne początki „przecierania szlaków” w środowisku. Ludzie nie szczędzili epitetów, zdarzały się mało kulturalne telefony do zarządu. Mimo to, jak twierdzą dziś członkowie Rady Zakładowej, start mieli i tak raczej łagodny, chyba mniej konfliktowy. A przyczynił się do tego wydatnie przychylny Związkowi poprzedni rektor uczelni. Łagodne ładowanie trwało praktycznie do wakacji.

Dzięki dobrej współpracy z władzami szkoły ZNP rósł w siłę, rozwijał się bez większych w sumie kłopotów. Z inicjatywy związkowej, a przy pomocy uczelni bardzo szybko odnowiono bezdewizową wymianę czasową z CSRS, nawiązano też tego typu współpracę z NRD. Nowo powstała komisja socjalna już w styczniu przystąpiła do prac nad rozdziałem czasów, działek pracowniczych i dofinansowaniem tych kolegów, którzy swoje ogródki zdobyli poza uczelnią. Wspólnie z działem socjalnym dokonano podziału uczelnianego funduszu socjalnego. W lutym rozdzielono zapomogi, w marcu pierwsze pożyczki na remonty i modernizację mieszkań oraz domków jednorodzinnych, na budowę nowych domków, na uzupełnienie wkładów w spółdzielniach mieszkaniowych.

Podobnie jak w AR, tak i w Politechnice, od początku nastawiono się na służenie wszystkim pracownikom, bez względu na to, kto jest, a kto nie członkiem Związku. I tak na przykład przy rozdziale 13 działek pracowniczych brano pod uwagę staż pracy, stan majątkowy, zasługi dla uczelni, a w ogóle nie uwzględniano przynależności związkowej. Właściwie takie same kryteria decydowały o wpisaniu na listę wymiany czasowej z zagranicą. Dość powiedzieć, że pośród wypoczywających wraz z rodzinami w NRD i CSRS, członkowie ZNP stanowili mniejszość. Nic zatem dziwnego, że i w Politechnice dają się słyszeć opinie o potrzebie preferencji dla członków Związku. Przy najmniej jeśli idzie o tę wymianę, która, jakby nie było, firmowana jest przez Związek. I tu także mówi się, że: „skoro mieliśmy odwagę wystawić się na ataki przeciwników, powinniśmy być chyba nieco inaczej traktowani niż ci, którzy odwagi takiej nie mieli”. Mimo wszystko, zdaniem członków zarządu, do wakacji były to miesiące „rajskiego życia”. W tym czasie szeregi ZNP powiększyły się sześciokrotnie. Ostrożnie liczono, że do końca bieżącego roku będą mieli około 200 członków. W krótszym czasie wstąpiło dwa razy tyle.

Jeśli jest tak dobrze, to skąd ta minorowa nuta? — można by zapytać. Wszystko wskazuje, iż skończył się dla ZNP w Politechnice w miarę łagodny czas, że tu, tak jak i w Akademii Rolniczej, rozpoczął się nowy etap. Etap wypychania związków z pozycji już zdobytych. Wypychania w rękawiczkach, pod płaszczykiem reprezen-

tacji interesów większości. Jak bowiem można inaczej traktować ciagoty do przejęcia uprawnień związkowych? Jak rozumieć coraz częstsze pomijanie związków przy każdej nadarzającej się okazji?

Komisje socjalne, nagrody, oceny pracowników — to trzy problemy, wokół których w obu szkołach toczy się od pewnego czasu ostra rozgrywka ze związkami. Przy tym najwięcej emocji wzbudza ten pierwszy. Mimo, że w Akademii Rolniczej i Politechnice początki były nieco inne, sytuacja dziś jest właściwie niemal identyczna.

W Akademii Rolniczej uczelniana komisja socjalna, działająca od stanu wojennego, rozwiązana została w momencie reaktywowania ZNP. Nieformalnie działała ona jednak do chwili powołania związkowej komisji socjalnej. Powołując „swoją” komisję, Związek uznał, że przynajmniej połowę jej składu powinni stanowić nie zrzeszeni. I tak też się stało. Mimo to w początkach stycznia senat akademii zakwestionował jej reprezentatywność! Pod koniec tego miesiąca rektor powołał własną rektorską komisję do spraw socjalnych. Prezes zarządu uczelnianego protestował przeciw takiemu działaniu; niestety na nic się to zdało. Postawiony przed faktem dokonanym Związek, by nie „wypaść z kursu”, uczynił, co mógł — desygnował do komisji uczelnianej swych przedstawicieli. W ten sposób w akademii funkcjonowały dwie komisje socjalne — związkowa i rektorska. I było tak do końca kadencji poprzedniej władz szkoły. Wraz z wygaśnięciem kadencji przestała działać także komisja uczelniana. Czy znaczy to, że skończyły się kłopoty ZNP? Wprost przeciwnie. Za „dwuwładzą” bowiem ułarło się, że wnioski o pomoc socjalną najpierw kierowane były do komisji rektorskiej, a potem dopiero do związkowej. Ponieważ pierwsza nie istnieje, a druga nadal nie jest uznawana, nie przesyła się jej żadnych spraw do załatwienia.

Pod koniec października dyrektor administracyjny akademii przesłał do ZNP dość charakterystycznie brzmiące pismo: „W związku z wygaśnięciem mandatu uczelnianej komisji ds. socjalno-bytowych uprzejmie informuję, iż zamierzam wystąpić do JM Rektora o powołanie opiniodawczej komisji ds. rozdziału zakładowych świadczeń socjalno-bytowych. Zgodnie z zasadami współżycia społecznego oraz dla realizacji porozumienia narodowego w komisji nie powinno zabraknąć przedstawicieli reprezentujących zakładową organizację związkową. (...) Pilne powołanie komisji warunkuje dokonanie takich świadczeń, jak przydzielenie pożyczek z zakładowego funduszu mieszkaniowego oraz umożliwienie podjęcia decyzji w sprawie przydziału jednego mieszkania”. Wśród 11 członków miałoby się — zgodnie z propozycją dyrektora — znaleźć 5 związkowców, 5 nie zrzeszonych i jedenasty... kierownik działu socjalnego uczelni. Wydawać by się mogło, że ta propozycja nie różni się od propozycji ZNP. W rzeczywistości jest różnica podstawowa — byłaby to komisja rektorska a nie związkowa.

Nic zatem dziwnego, że odpowiadając na pismo dyrektora, ZNP mówi krótko — nie. Ponieważ „...udział przedstawicieli ZNP w komisji, zastępującej funkcje związku zawodowego w sprawach socjalnych, byłby sprzeczny z ustawą o związkach zawodowych i ramowymi zaleceniami w sprawie zadań i zakresu działalności socjalnej związku zawodowego w zakładzie pracy, określonymi przez ministra PPS”. Dla odświeżenia pamięci dyrektora związkowcy przypominają mu dodatkowo, że „...kierując się dobrze pojętymi zasadami współżycia społecznego i koniecznością porozumienia, przed rokiem

powołano przy ZU ZNP komisję socjalną, w której zasiadają również pracownicy nie będący członkami ZNP i to w liczbie wynoszącej około 50 proc. ogólnego składu”.

W Politechnice Poznańskiej nie było dwuwładzy, była za to jedna wspólna komisja socjalna. Nie wadziło to nikomu, ponieważ praktycznie nie było tu podziału na działalność socjalną uczelni czy Związku. Wszystko ustalano wspólnie i bez najmniejszych konfliktów. Piszę — było — bo tego roku po prostu... zawieszono komisję. Protest Związku odniósł skutek. Następnego dnia decyzję cofnięto. Komisja socjalna, związkowo-uczelniana, działa więc nadal. Nie bez znaczenia był i jest fakt, że kierownik działu socjalnego uczelni to członek Związku, być może właśnie dlatego nie było na tym polu większych konfliktów.

Jak długo trwać będzie cisza? Praktycznie już się skończyła. Rektor bowiem, powołując komisję rektorską, zmierza także do utworzenia komisji socjalnej. Póki co ZNP nie protestuje. W radzie zakładowej są zdania, że przede wszystkim trzeba zorientować się, jaki będzie jej ewentualny kształt, jaka będzie w niej rola Związku. Od tego zależne są postawy i reakcje ZNP. Jedno natomiast jest już dzisiaj pewne — nie może to być organ, który zastępowałby działalność związkową. Niepokój jest jednak i tu wyraźny. Niepokój o to, czy nie jest to kolejna próba sił. Pierwszą, w senacie, ZNP przegrał i to „dzięki” rektorowi poniekąd. W wyborach do komisji senackich „wycięto” wszystkich ludzi desygnowanych do komisji przez Związek. W ten sposób upadła możliwość wpływu na prace i decyzje senatu. Senatu, który jest przeciwieństwem jako organ samorządowy uczelni. Senatu, w którym Związek ma głos jedynie doradczy.

W obu uczelniach nie ma, jak dotychczas, wypracowanych form uczestniczenia Związku w życiu szkół. Pomijanie ZNP jest na porządku dziennym zarówno „na górze” jak i „na dole”, w wydziałach, instytutach itp.

Przykładem mogą być wspomniane nagrody i oceny pracowników, sprawy polityki kadrowej. W obu szkołach, w materiałach i dokumentach związkowych, na próżno by szukać spisów nazwisk osób typowanych do nagród, a zatwierdzanych czy opiniowanych przez rady zakładowe. Nie ma żadnego śladu, by kolegia związkowe wypowiadały się w tych sprawach. Nie ma zaś dlatego, że do zarządów tego typu materiały i dokumenty nie docierają. Mają co prawda szanse wypowiadania się nieliczni członkowie ZNP, którzy biorą udział w pracach na najniższych szczeblach, ale trudno głosi indywidualne traktować jak opinie Związku. W Akademii Rolniczej dwukrotnie już, „za Związek”, przyznawano nagrody i ani razu do zarządu Związku nie przesłano żadnych z tymi związanymi dokumentów. W ubiegłym roku ZNP zgłosił nawet protest przeciw przyznaniu nagród kilku osobom, jednakże bez rezultatów (protest zresztą po fakcie, kiedy ogłoszone zostało, kto je odebrał). W październiku, kiedy po raz kolejny przydzielano nagrody, także nie poproszono o opinie związkową. Widać ciała i organy, które listy takowe układają, zapominają, że w związku zawodowym decyzje podejmuje się kolegielnie, a nie jednoosobowo. Że głos jednego związkowca nie zastępuje opinii ZNP. A może po prostu nie chce się o tym pamiętać?

W Politechnice w poprzedniej kadencji podział nagród nie wzbudzał większych kontrowersji.

Jak będzie obecnie, nie sposób przewidzieć. Ale fakty są następujące: na wydziale budownictwa lądowego przedstawiciel ZNP nie został poproszony do udziału przy typowaniu do nagród, do rady zakładowej żadne dokumenty także nie wpłynęły. Nie tylko z tego wydziału, lecz w ogóle z całej uczelni. Generalnie także w Politechnice nagrody są dla rady zakładowej ZNP wielką niewiadomą. To samo zresztą powiedzieć można o polityce obsadzania istniejących vacatów.

W Akademii Rolniczej i Politechnice nie chcą walki z władzami szkół. Czynią wszystko, by uniknąć starć i sytuacji konfrontacyjnej. Inaczej widzą swoją rolę, swe zadania. W obu radach zakładowych słyszałem to samo: pragniemy porozumienia. Ale jednocześnie moi rozmówcy zastanawiali się, czy w sytuacji, kiedy ZNP jest ustawicznie eliminowany z życia uczelni, nie należałoby zaprotestować istniejącego stanu rzeczy. W obu związkach mówią zatem, że wypadałoby przypomnieć, iż istnieją akty prawne wyższego, niż uczelniany, rzędu. I dodają, że trzeba rozpocząć konkretniejsze działania w celu ich wyegzekwowania.

Nie ma sensu powtarzać, w jak trudny etap wkroczyły związki w uczelniach wyższych. Tylko te dwa przykłady z Poznania mówią same za siebie. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki ogranicza się jedynie do przypominania rektorom, że jest coś takiego, jak ustawa, rektorzy zaś zbyt łatwo ulegają wywieranym na nich presjom ze strony niechętnego związkowi części środowiska. Zbyt często, niestety, prawo wyższego rzędu nie znajduje odbicia w codziennym życiu uczelni. Co gorsza, nie jest to już tylko przypadkowe odstępstwo. Powoli takie postępowanie staje się regułą.

Rytmu dnia nie wyznacza w Czarnej pianie koguta ani porykiwanie bydlą domagającego się codziennego obrządku. Ten naturalny zegar wsi zastąpiony został już dawno rozkładem jazdy autobusów kursujących „do” i „z” Wołomina, gdzie większość mieszkańców Czarnej pracuje w hucie szkła, w zakładach stolarki budowlanej. Część przesiada się w Wołominie do pociągu podmiejskiego i spieszy do pracy w Warszawie. Nic dziwnego, że w dzień powszedni wieś wygląda trochę jak uśpiona.

Do piętnastej gwaro jest tu tylko w ośmioklasowej Szkole Podstawowej, przestronnej, widnej, stosunkowo nowej, bo oddanej do użytku w 1967 roku. Jednopiętrowa z czterema mieszkaniami dla nauczycieli, mieści codziennie w swych murach ponad 200 uczniów. Dwanaście nauczycielek z pełnymi kwalifikacjami pedagogicznymi, pod wodzą jedynej w zespole nauczycielki — dyrektora, wkłada do głów wiedzę, wychowuje, stara się pobudzać ambicje dzieci z Czarnej, a także z pobliskich Rżysk, Helenowa, Jankowa, a nawet z jednej dzielnicy Wołomina. Głównie w czasie lekcji, bo po nich, tak jak większość kobiet w kraju, pędzą do swych rodzin, do kolejek w sklepach. A że tu, na miejscu, jest tylko jeden, po zakupy muszą jeździć do miasta. Praktycznie więc o piętnastą szkołę zamyka się na cztery tygodnie.

A dzieci? Mogą grać na przyszkolnym boisku w piłkę albo wrócić do domu. Oprócz szkoły i sklepu nie istnieje tu bowiem żadna inna placówka publiczna. Starsi też zatem nie mają wyboru. Przed laty, kiedy autobus kursował trzy razy na dzień, był we wsi dom kultury, ale z czasem, gdy coraz więcej osób zaczęło pracować w Wołominie, zginął śmiertelnie naturalną. Bo czy mógł jeszcze kogoś obcho-

dzić? Młodzi spędzają wolny czas w Wołominie, tu umawiają się na randki, chodzą do kawiarni czy doskoteki, czasem do kina. Starszych czeka po pracy w fabryce obrządek w gospodarstwie, roboty w polu. I tak wyrosły w Czarnej jak grzyby po deszczu, piętrowe, okazałe domy, a na ich dachach — anteny. Telewizor stał się główną rozrywką, wytchnieniem, wyznacznikiem aspiracji.

Nie są zbyt wygórowane. Na jednej z wywiadówek rodzic na pytanie nauczycielki, dlaczego chce posłać syna do zasadniczej szkoły zawodowej, skoro ten jest najlepszym uczniem i na pewno dałby sobie radę w liceum czy technikum, a potem może na studiach — odpowiedział: „A po co ma iść na studia? Wystarczy, jak skończy zawodówkę, a i tak będzie zarabiał więcej od pani”. Jak poczuła się nauczycielka — wiadomo. Ale czy rozżalenie, że „oto znowu nas się poniża”, pełne gorczy pytanie „jak my mamy w takich warunkach uczyć i wychowywać?” — to jedyna możliwa reakcja na ten typ rozumowania? Może warto by przeciwstawić mu inne? Tylko do tego konieczne są argumenty, a jakie mogła przedstawić owa nauczycielka, skoro i sam uczeń nie czuł potrzeby kontynuowania nauki w szkole o ambitniejszym programie?

Być może dlatego, że i sami nauczyciele tak naprawdę nie bardzo są przekonani o roli — na przykład kulturotwórczej — jaką ma do spełnienia szkoła, zwłaszcza w tak specyficznym środowisku. Na razie nie w pełni chyba wykorzystali tę szansę nie licząc na kółka zainteresowań: bibliotekarskie, rusycystyczne, geograficzne. Pracując dopiero drugi rok polonistka, Stefania Korżawska, założyła w szkole nowe, ukierunkowane głównie na poezję współczesną, szczególnie zaś na własną twórczość dzieci. W sytuacji, gdy mają one trudności z poprawnym wystawianiem się, taki profil kółka mógłby wydawać się przedsięwzięciem karkołomnym. A jednak...

Najpierw dzieci słuchały poezji z płyt, uczyły się różnych sposobów jej rozumienia. Nakłaniane przez nauczycielkę wyszukiwały wiadomości o poetach piszących współcześnie, a niezbyt znanych. Za źródło informacji służyły czasopisma, które w ten sposób zaczęły częściej trafiać do



Fot. Archiwum

KULTURA I WIEŚ

POPOŁUDNIE W CZARNEJ

rak uczniów — radio, telewizja. Najzdolniejsze same próbowały coś „stworzyć”. Z lepszym czy gorszym skutkiem, ale przecież nie to jest istotne. Najważniejsze, że coraz rzadziej słysząc na lekcji wypowiedzi ograniczające się do „tak” lub „nie”, że stopniowo znika u dzieci lęk przed swobodnym formułowaniem myśli.

Nie ulega wątpliwości, że przyczyniła się do tego wielka pasja ich nauczycielki. Nie od dziś poezji poświęca każdą wolną chwilę. Jeszcze w czasie studiów polonistycznych „związała się z centrum literackim „Gremium” i choć teraz ma więcej obowiązków — praca, rodzina, wychowywanie półrocznej córeczki, którą podczas pobytu żony w pracy zajmuje się mąż korzystający obecnie z urlopu wychowawczego — te związki pozostały żywe. Już wkrótce „Iskry” wydadzą tomik jej wierszy. Oczywiście, że nie chce na siłę robić z dzieci poetów. Ot, po prostu, będzie szczęśliwa, jeśli wniesie coś nowego w ich psychikę.

Ba, ale na te zajęcia chodzą tylko chętni uczniowie. Co z resztą, co z tymi, którzy nie zdołali — bo przecież nie musieli — poezję się zarazić? Czy oprócz wymienionych kółek mają inne możliwości?

Jest jeszcze drużyna harcerska i chochoła. Harcerską opiekuje się od 10 lat Teresa Olszewska, ucząca języka rosyjskiego.

Zbiórki, biwaki, coroczny udział w festiwalu piosenki harcerskiej w Wołominie, uczestnictwo w konkursie piosenki radzieckiej. I to już właściwie wszystko, bo na przykład świetlica spełnia raczej funkcję usługową: stołówki i „przechowalni”. Od 8.00 do 14.00 korzystają z niej dzieci z oddziału przedszkolnego, a do 15.00 z najmłodszych klas, które do powrotu rodziców z pracy nie mają gdzie się podziać.

Dyrektor szkoły, Stanisław Bereda, twierdzi, że uczniowie powinni też mieć czas na to, aby pobyć z rodzicami. Muszą pomóc w polu, w gospodarstwie. A zresztą wcale nie garną się do zostawiania w szkole po lekcjach. Soboty, ku obojętnemu zadzwoleniu i pedagogów, i podopiecznych, pozostają tu wolne. Wprawdzie kiedyś — zgodnie z zaleceniami, aby zagospodarować ten dzień na to, na co wciąż za mało czasu w tygodniu lekcyjnym, czyli głównie na kulturę — była w soboty otwarta świetlica, ale nie cieszyła się specjalną frekwencją. Bo czym może przyciągnąć — pyta dyrektor — skoro od 3 lat bezskutecznie starano się kupić piłkę, a od 5 — stół do tenisa?

Może ciekawym pomysłem pozwalającym na wyzwolenie aktywności samej młodzieży? Na taki wpadła już chyba polonistka, na jego tropie jest być może opiekunka drużyny harcerskiej. Ale co dalej?

Antidotum na nijakość wynikającą z całkowitego pogrążania się w kieracie codziennych spraw i obowiązków, z pewnością przydałoby się nie tylko uczniom.

Dyrektor Bereda jest jednak zdania, że czas zapaleńców minął, a ci, którzy mogliby ewentualnie coś z siebie dać, pytają: „za ile?” Osobiście, nie dziwi się temu. Jak również temu, że od 2 lat ani jeden absolwent szkoły w Czarnej — choć zdolnych w tym czasie nie brakowało — nie wybrał liceum ogólnokształcącego jako następnego etapu edukacji. Wątpię, czy przyczyna tkwi wyłącznie w niskich aspiracjach środowiska, z jakiego te dzieci się wywodzą. A jeśli nawet tak, to czyżby szkoła tak łatwo zrezygnowała z inspirowanej roli, jaka wiąże się z tego typu placówką, szczególnie na wsi? Nie załatwią tego chyba jedynie perswazje podczas wywiadówek.

Brak domu kultury, czy choćby remizy strażackiej, w której przecież koncentrowało się niegdyś życie towarzyskie wsi, daje tej szkole olbrzymie pole działania, a jednocześnie — zobowiązuje. A takie zaprzepaszczenie szansy na zbliżenie szkoły do środowiska już się zdarzyło, kiedy to w Czarnej grupa młodych ze Związku Młodzieży Wiejskiej usiłowała założyć ludowy zespół sportowy, wykorzystując szkolną salę gimnastyczną. Po kilku zebraniach, które odbyły się w szkole, pomysły upadły. Przyczyna: brak miejsca, w którym mogliby się spotykać, ćwiczyć, urządzić zabawy. Dyrektor sam przyznaje, że nie chciał ze szkoły robić klubu, a poza tym cała sprawa rozbiła się o brak kogoś, kto zechciałby sprawować nadzór nad tą młodzieżą z zewnątrz, dopilnować porządku itp.

Na razie więc po piętnastej budynek pustoszeje i wszyscy spieszą do swoich mniejszych lub większych problemów, do na pewno niełatwej, egzystencji. Tylko czy w pogoni za uczynieniem ją bardziej znosną nie gubią czegoś po drodze? Czegoś, co być może przyniosłoby o wiele głębszą i trwalszą satysfakcję? Mieszkańcom Czarnej, uczniom i samym pedagogom. Bo umiejętności, zwłaszcza tym ostatnim, na pewno nie brakuje.

BOŻENA NIEDZIULKA

WARTO PRZECZYTAĆ

JAK WYTWARZAĆ MATERIAŁY DYDAKTYCZNE

Spśród wielu trudności, z jakimi borykać się musi nauczyciel, szczególnie dokuczliwe są kłopoty ze środkami dydaktycznymi. A precyzyjnie — z materiałami dydaktycznymi. W naszym szkolnictwie na ogół bowiem nie brakuje różnych urządzeń technicznych jak np. projektorów, aparatów filmowych, magnetofonów, aparatów telewizyjnych, ale brakuje im odpowiednich materiałów. W tym celu należałoby stworzyć w naszym szkolnictwie specjalne ośrodki, które by zajmowały się wytwarzaniem materiałów dydaktycznych. W tym celu należałoby stworzyć w naszym szkolnictwie specjalne ośrodki, które by zajmowały się wytwarzaniem materiałów dydaktycznych.

W tej sytuacji Wacław Strykowski, autor wydanej książki „Audiowizualne materiały dydaktyczne” — przekonuje nauczycieli do samodzielnego projektowania, wytwarzania oraz weryfikowania tych materiałów, które są najbardziej potrzebne w nauczaniu.

Proponując ta w pierwszym odruchu może zniechęcić, a nawet zdenerwować przeciętnego nauczyciela. Z drugiej jednak strony — przecież w codziennej praktyce szkolnej wielu nauczycieli właśnie robi to, co sugeruje W. Strykowski — nagrywają audycje radiowe, wykonują foliogramy, przeźroczka, zdjęcia itd., wkładają w to sporo wysiłku, a mimo to efekty są często niewspółmiernie niskie. W znacznym stopniu wynika to z braku znajomości pedagogicznych, psychologicznych, a niekiedy również i technicznych podstaw wytwarzania pomocy dydaktycznych.

O tych właśnie sprawach traktuje wspomnianą wyżej książkę. Znajdujemy w niej szereg uporządkowanych informacji o istocie, języku, zasadach projektowania oraz wykonywania audiowizualnych materiałów dydaktycznych. Traktuje je autor jako elementy strategii kształcenia multimedialnego, a więc oparte na kompleksowym wykorzystaniu funkcjonalnie do-

branych, zarówno nowoczesnych jak i tych bardziej tradycyjnych środków dydaktycznych. Pracę podzielić można na dwie, wzajemnie dopełniające się części. Pierwszą tworzą trzy rozdziały, poświęcone analizie podstaw teoretycznych, oraz procedurze przygotowywania procesu kształcenia multimedialnego. Istotę oraz liczne walory dydaktyczne tego rodzaju kształcenia autor omawia bardzo szczegółowo, opierając się na niebagatelnych osiągnięciach Zakładu Technologii Instytutu Pedagogiki UAM w Poznaniu.

W. Strykowski uzasadnia potrzebę integracji dwóch koncepcji — kształcenia multimedialnego oraz nauczania i uczenia się wielostronnego. Jedną z tych koncepcji proponuje kompleksowe stosowanie metod kształcenia, a drugą — kompleksowe wykorzystanie środków dydaktycznych. Praktyczne zastosowanie obu powinno w efekcie zapewnić wieloraką aktywność uczących się oraz stworzyć możliwość wielostronnego rozwoju ich osobowości.

Następnie autor przechodzi do omówienia charakteru, rodzajów i funkcji materiałów dydaktycznych, tworzących pakiety multimedialne. Rozważania te dopełnione są w rozdziale III bardzo interesującą analizą psychologiczną podstaw kształcenia multimedialnego.

Druga, bardzo obszerna część (dwie trzecie całości) recenzowanej książki ma wyraźnie charakter praktyczny. Rozpoczyna ją charakterystyka procedury przygotowywania, wykonywania oraz weryfikacji przez nauczyciela audiowizualnych materiałów dydaktycznych. Te uwagi praktyczne uzupełnione są charakterystyką opinii nauczycieli akademickich na temat przygotowywania materiałów, którym poświęcono jest książka.

W odniesieniu do każdego z rodzajów materiałów audiowizualnych W. Strykowski podaje wiele informacji o jego specyfice, chara-

cterze oraz o walorach technicznych i dydaktycznych. Są tam też liczne uwagi praktyczne, dotyczące wytwarzania, a także przechowywania i eksploatacji w szkole materiałów dydaktycznych. Dzięki temu, a także dzięki licznym odsyłaczom do literatury fachowej, czytelnik otrzymuje prawdziwe kompendium wiedzy (m.in. o folio-i-fazogramach, przeźroczkach, nagraniach magnetofonowych i płytowych, audycjach radiowych, fonoprzeźroczkach, filmach dydaktycznych, i telewizyjnych programach dydaktycznych). Należy jednak wyraźnie podkreślić, że najszerzej omówiono problemy technologii ich wytwarzania.

W ten sposób recenzowana książka stanowi cenne dopełnienie treści dwu innych, wcześniej wydanych pozycji — L. Lejli, „Techniczne środki dydaktyczne” oraz E. Berezowskiego i innych: „Vademecum technicznych środków dydaktycznych”. Poświęcone one były urządzeniom technicznym oraz metodyce stosowania środków audiowizualnych, natomiast praca W. Strykowskiego ukazuje głównie właściwości i technologie przygotowywania materiałów audiowizualnych, wykorzystywanych w ramach kształcenia multimedialnego.

Książkę można polecić przede wszystkim nauczycielom, zwłaszcza zainteresowanym samodzielnym wytwarzaniem materiałów audiowizualnych oraz studentom studiów nauczycielskich.

LECHOSŁAW GAWRECKI

Wacław Strykowski: Audiowizualne materiały dydaktyczne. PWN, Warszawa 1984.

REFORMĘ DYKTUJE ŻYCIE

CD ZE STR. 1

nych do realizowania tych zadań, które staną przed Bulgarią za kilkanaście lat. Bulgarią — jako krajem nowoczesnym, o rozwiniętym przemyśle i rolnictwie, wytwarzającym dobra materialne o najwyższej jakości.

Na spotkaniu z ministrem oświaty Bulgarii — profesorem Aleksandrem Folem — temat realizowanej reformy szkolnictwa był również w centrum zainteresowania. Przytoczę te odpowiedzi, wyjaśnienia ministra, które dla nas mogą być szczególnie interesujące, chociażby ze względu na fakt, że od reformy uciec się nie da, co wykazało chociażby ostatnie plenium Zarządu Głównego ZNP.

— Nauka w zreformowanej szkole bułgarskiej trwa 12 lat. W klasach od I do X uczniowie otrzymują wykształcenie ogólne w zakresie szkoły średniej oraz odbywają zajęcia warsztatowe, dające im orientację zawodową. W klasie XI uczeń musi się zdecydować na określony, wybrany przez siebie, kierunek zajęć techniczno-zawodowych o szerokim profilu politechnicznym; uczniowie biorą też udział w działalności produkcyjno-zawodowej. Natomiast w klasie XII zdobywa się już konkretną specjalność zawodową w warunkach realnej produkcji w fabryce bądź spółdzielni produkcyjnej. Uczniowie kończą naukę dyplomem dojrzałości, otrzymują też dokument określający zdobytą specjalność zawodową. Oczywiście, absolwenci mogą kontynuować naukę na studiach, mogą też rozpocząć pracę zawodową w wyuczonej specjalności.

— Nasza reforma jest więc jakby tróstopniowa — proszę jednak nie sądzić, że każdy z tych stopni jest oderwany od poprzedniego. Jest to jedna, zacieśniająca się ściśle całość, powiązana również z kształceniem na wyższych uczelniach. Szkoła wyższa przygotowuje pod względem ogólnym, zawodowym i specjalistycznym, bądź to do produkcji, bądź do działalności naukowo-badawczej. Ten typ kształcenia w szkołach średnich i wyższych — na bazie solidnego przygotowania ogólnego i ogólnoteoretycznego, z szerokim fundamentem profesjonalnym — daje większe możliwości adaptacji kadry.

— Reforma pociąga za sobą zmianę programów nauczania i treści podręczników. Muszą być one dostosowane do wymagań rewolucji naukowo-technicznej, aktualnej i perspektywicznej nomenklatury zawodów. Preferujemy w programach elektro-technikę i elektronikę, technikę obliczeniową, automatykę, budownictwo maszyn, chemię, agrotechnikę. Od najmłodszych klas uczymy rysunku technicznego, elementów architektury, budownictwa. Rozwijamy zajęcia pozalekcyjne, szczególnie dla młodzieży zdolnej, stwarzamy możliwość uczestniczenia w różnego rodzaju olimpiadach wiedzy, konkursach itp. Dużo uwagi poświęcamy wychowaniu estetycznemu, etyce, w tym etyce zawodowej... Czynimy wszystko, co możliwe, ażeby szkoły dysponowały nowoczesnymi pomocami naukowymi, pracowniami zawodowymi, warsztatami. Rozwijamy tak zwane kompleksy naukowo-zawodowe. Bazę tej formy nauczania stanowią dotychczasowe szkoły zawodowe oraz technika, jak również warsztaty zakładów pracy. Na przykład w ubiegłym roku szkolnym oddaliśmy młodzieży 453 kompleksy naukowo-zawodowe, w których trwają zajęcia po ukończeniu X klasy.

Nie sposób przedstawić wszystkich wątków z wypowiedzi ministra, warto jednak jeszcze podkreślić, że sporo uwagi poświęcił on roli i miejscu nauczycieli w procesie wdrażania reformy. Stwierdził wprost: „Reforma to nauczyciel”. Tak sformułowane hasło ukazało się po raz pierwszy w tygodniku „Uczitelско Delo” i zostało podchwycone przez dostojnie wszystkie środki masowego przekazu. Podkreśla się tu bez przerwy, że właśnie pedagogi są w samym centrum reformowanej szkoły, od ich pasji, zaangażowania i wkładu pracy zależy będzie sprawność całego procesu dydaktyczno-wychowawczego. Jak na razie wszyscy moi rozmówcy — zarówno przedstawiciele władz partyjnych, resortu oświaty, jak i Związku Nauczycieli Bulgarii — wypowiadają się bardzo pozytywnie o nauczycielach. Wysoce ocenia się ich pracę i postawę, odpowiedzialność za przygotowanie młodzieży do wdrażających zadań w państwie i społeczeństwie.

W związku z tymi zadaniami i funkcją szkoły w środowisku, szkoła nie

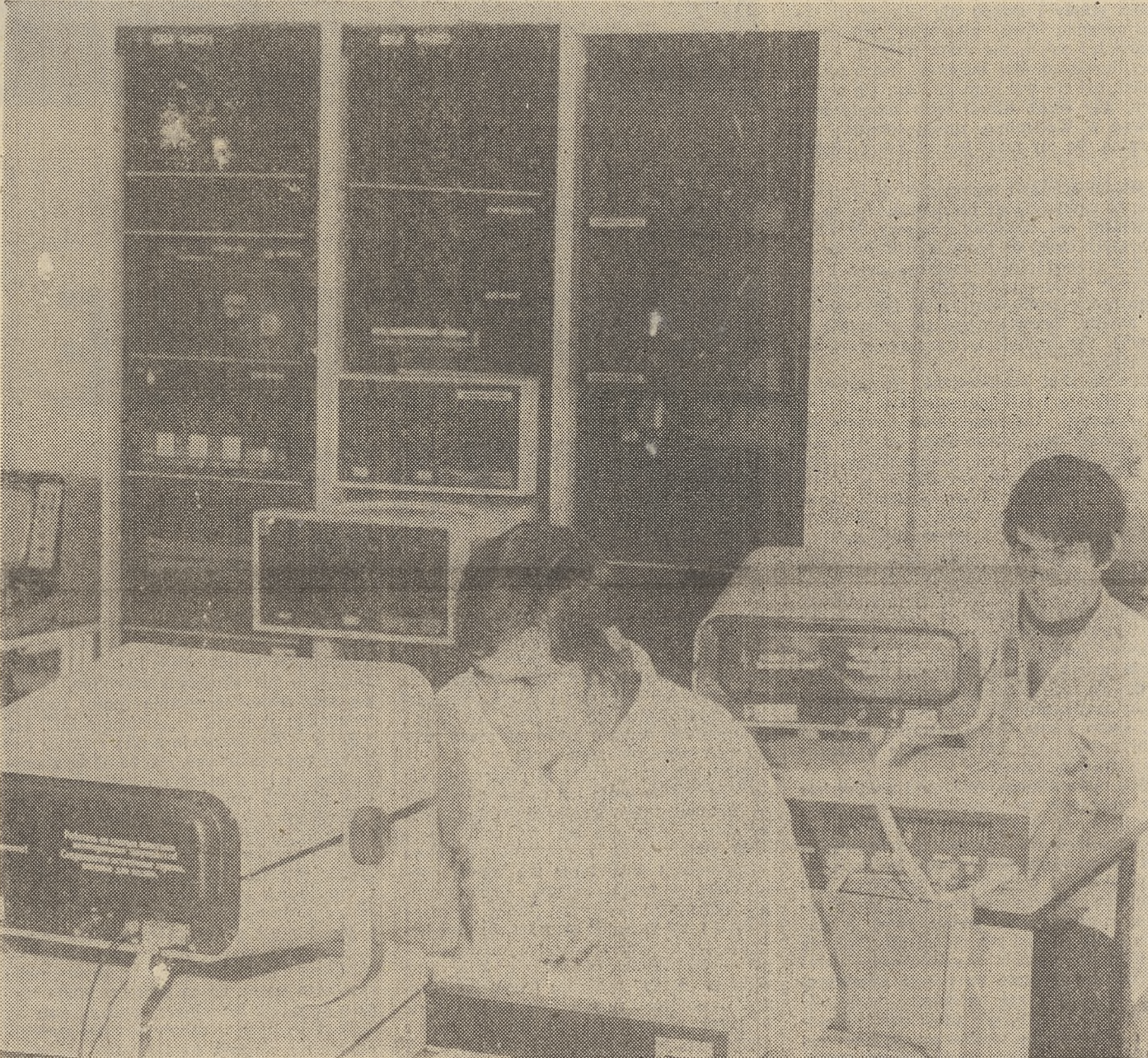
W dniu 24—29 września br. odbyło się w Sofii XVIII spotkanie redaktorów naczelnych centralnych gazet nauczycielskich krajów socjalistycznych. Udział w nim wzięli: **Penczo Czernajew** — „Ucitelско Delo” — Bulgaria, gospodarz spotkania; **Herlinda Novakowa** — „Ucitelске Noviny” — Bratysława i **Miroslaw Hajek** — „Ucitelске Noviny” — Praga — Czechosłowacja; **Otto Pfeiffer** — „Deutsche Lehrerzeitung” — NRD; **Zbigniew Pawłowski** — „Głos Nauczycielski” i **Jerzy Smagowski** — „Nowa Szkoła” — Polska; **Laszlo Toth** — „Kozneveles” — Węgry; **Hoang Czong Han** — „Narodowy Nauczyciel” — Wietnam oraz **B.F. Matwiejew** — „Uczitel’skaja Gazeta” — ZSRR.

Wszyscy redaktorzy naczelni wygłosili referaty, w których przedstawili aktualne i perspektywiczne zadania oświaty i wychowania w swoich krajach oraz zapoznali się

wzajemnie z inicjatywami swoich zespołów redakcyjnych w zakresie popularyzowania reform i programów oświatowych w środowiskach nauczycielskich i całym społeczeństwie.

Redaktorzy naczelni spotkali się z zastępcą członka Biura Politycznego, sekretarzem Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej — **Georgijem Atanasowem**, ministrem oświaty — **Aleksandrem Folem**, kierownictwem Komitetu Centralnego Związku Nauczycieli Bulgarii, zwiedzili szereg szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych, spotykali się z nauczycielami i młodzieżą.

Redaktorzy naczelni podpisali się pod apelem, w którym solidaryzują się z walką państw i narodów o pokój i bezpieczeństwo, przeciwko faszyzmowi i wojnie.



Lekcja z komputerami w sofijskiej szkole im. Ludmiły Żiwkovej.

może być wyizolowaną wyspą. Problemy szkoły i nauczycieli są problemami środowiska i odwrotnie: problemy środowiska, w którym szkoła pracuje, nie mogą być obce nauczycielom. To wzajemne oddziaływanie występuje w codziennej praktyce; ewentualne konflikty rozwiązuje się wspólnie, najczęściej na posiedzeniach gminnych, powiatowych, wojewódzkich Społecznych Rad Oświaty Narodowej. W ich skład wchodzi przedstawiciel wszystkich środowisk. Warto przy tym zaznaczyć, że rady nie ingerują w prawa nauczycieli, zagwarantowane Kartą Nauczyciela Bułgarskiego. Po prostu, wypowiadają się w sprawach organizacyjnych, inwestycyjnych, finansowych, interesując się pracą organizacji młodzieżowych i społecznych, nie są im też obojętne stosunki w zespołach pedagogicznych oraz te wszystkie kwestie, które są związane ze stylem kierowania daną placówką oświatowo-wychowawczą. Warto przy tym wiedzieć, że dyrektor bułgarskiej szkoły to człowiek z... konkursem na ministra i kuratora nie mianują ani nie powołują dyrektorów. Są oni wybierani właśnie poprzez konkursy spośród kandydatów i akceptowani bądź odrzuceni przez rady pedagogiczne szkół. I to dyrektorów oceniają przede wszystkim Rady Oświaty Narodowej. Taka rada działa również przy ministrze oświaty. Wypowiada się ona w kwestiach związanych z programami i lekcjami, w sprawach kształcenia i doskonalenia nauczycieli, polityki oświatowej itp.

Bułgarską reformą interesuje się wiele krajów. Jest to bowiem — po pierwsze — reforma realizowana w sposób bardzo praktyczny, osadzona w realnych możliwościach kraju, z pełnym wykorzystaniem obecnej bazy oświatowej, warsztatów szkolnych oraz warsztatów zakładów produkcyjnych, w których odbywa się nauka zawodu absolwentów klas dziesiątych i nie tylko. Reformę obserwuje się również dlatego, iż w sposób racjonalny i mądry stawia się w niej na jednej płaszczyźnie przedmioty ogólnokształcące w zakresie pełnej szkoły średniej i przedmioty zawodowe oraz praktykę zawodową. Po trzecie — ta reforma pomyślana jest jako inwestowanie w człowieka, jego wszechstronny i intelektualny rozwój, z wykorzystaniem talentów ucznia, jego możliwości, w tym również możliwości manualnych oraz technicznych zainteresowań, które tkwią — jak tu twierdzą — w każdym młodym człowieku, ale które trzeba po prostu odkryć. Po czwarte wreszcie — Bułgarij połączyli w jedną całość edukację młodego pokolenia. Udało im się z różnych dróg kształcenia stworzyć jedną, wiodącą do celu. Jest to więc system różnorodny od pierwszej klasy aż do momentu ukończenia szkoły wyższej. I to są te plusy.

Rzecz jasna, reforma kosztuje. Szczególnie tworzenie kompleksów zawodowo-szkolnych wymaga sporych nakładów finansowych. Kosztują nowoczesne pomoce naukowe. Zwiedzaliśmy szkoły, w których uczniowie uczą się — na lekcjach matematyki — obsługiwanie maszyn obli-

czego pokolenia z elektroniczną techniką obliczeniową jest istotnym dziełem reformy oświatowej oraz zadaniem ogólnopartyjnym i ogólnopaństwowym”.

Za tymi zdaniem idą czyny. Młodzież uczy się obsługi maszyn cyfrowych i komputerów nie tylko na lekcjach w szkołach, lecz również na specjalnych zajęciach w zakładach pracy, biurach i urzędach. Nauczycielom udało się przekonać dyrektorów tych instytucji, że takie lekcje będą procentować w przyszłości również w postaci podpisywania umów o pracę. Trudności?... Są, jak wszędzie, ale ważny jest klimat dla tego oświatowego rozwoju nie tylko wśród uczniów i nauczycieli, ale całego społeczeństwa. Jest on — a będzie zapewne i w przyszłości — pozytywny.

★

Mysle, że doświadczeniom bułgarskim w okresie wdrażania reformy warto się bacznie przyglądać, aby brać przykład. Zresztą wiele krajów już je naśladuje. Dziś — nauka szkolna odrzuca od życia i pracy społeczeństwa, przygotowuje młodzież między innymi głównie poprzez licea ogólnokształcące do szkoły wyższej i tylko do szkoły wyższej — traci sens. Tak mówią mi Bułgarzy.

Oczywiście i w Bulgarii życie szkolne nie jest usłane różami. Są trudności z uzyskaniem wygodnego mieszkania szczególnie na wsi i w małych miasteczkach, nie zawsze łatwy jest dostęp nauczycieli do lekarza — specjalisty, nie wszędzie rozumie się do końca prawa zagwarantowane w Kartie Nauczyciela, nie zawsze przestrzegane są przez administrację wytyczne i polecenia związku zawodowego w zakresie wczasów, wypoczynku, bhp. Trudności są jednak po to, aby je szybko i sprawnie pokonywać. Taką opinię usłyszałem na spotkaniu z sekretarzem Komitetu Centralnego Związku Nauczycieli Bułgarskich — **Kirylem Krystewem**. Nic dodać — nic ująć.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

NIGDY JUŻ FASZYZMU NIGDY WOJNY

My, redaktorzy pism nauczycielskich krajów socjalistycznych, zebrani na naradzie w Sofii:

Przypominamy — są wciąż siły, które z nostalgią mówią o starych, dobrych czasach porządku i siły, marzą o odwiecie i przygotowują kruczate przeciwko socjalizmowi.

Popieramy — pokojową politykę krajów wspólnoty socjalistycznej.

Przyjmujemy — jako swój dziennikarski obowiązek publikowanie tekstów przedstawiających prawdziwe oblicze faszyzmu i wojny.

Uważamy — że naszym moralnym obowiązkiem jest sprzątać tym wszystkim inicjatywom, które służą wychowaniu młodego pokolenia w duchu pokoju, braterstwa i przyjaźni.

Zobowiązujemy się — ukazać w pełni wkład państw i narodów — w tym szczególnie Kraju Rad — w pokonanie faszyzmu.

(Fragment z apelu podjętego w Sofii)

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

ZGŁASZAMY NASZ AKCES

28 września 1984 roku organizacja partyjna Zespołu Szkół Zawodowych im. Sylwestra Kaliskiego przy Warszawskich Zakładach Telewizyjnych w porozumieniu z Zakładową Radą PRON podjęła inicjatywę poparcia Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Inicjatywę poparli wszyscy nauczyciele i pracownicy szkoły oraz młodzież. Zdecydowaliśmy się przepracować społecznie pewną liczbę godzin w PGR

Bródno, a uzyskane fundusze przekazać na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Jako nauczyciele uważamy, że pracownicy oświaty powinni w pierwszej kolejności zareagować na apel Rady Krajowej PRON i dlatego zwracamy się do wszystkich nauczycieli i całej młodzieży o podejmowanie podobnych akcji.

Jednocześnie zapewniamy, że nasze przedsięwzięcie nie będzie jednorazowe. Mając w perspektywie budowę nowego obiektu dla naszej szkoły, będziemy podejmować dalsze prace na rzecz Narodowego Czynu Pomocy Szkole — także na rzecz przyszłej, własnej szkoły.

Nauczyciele, pracownicy i młodzież Zespołu Szkół Zawodowych WZT

KWIATY POD POMNIKIEM

6 września 1984 r. odbyło się w Miławie poszerzone zebranie Zarządu Okręgowej Sekcji Emerytów i Rentistów ZNP woj. ciechanowskiego. Obecni byli przedstawiciele emerytów i rentistów całego województwa, a także zaproszeni goście: sekretarz Krajowej Sekcji Emerytów i Rentistów — **Zofia Sobolewska**, prezes okręgu — **Jerzy Wilga** i **Anna Zalewska** — prezes oddziału w Miławie.

Podstawowa część zebrania poświęcono 40. rocznicy PRL. Uroczystość rozpoczął występ zespołu harcerzy z Działdowa i Żuromina. Patriotyczne, pełne wychowawczej treści pieśni i recytacje dziecięcego zespołu dostarczyły seniorom głębokich przeżyć i wzruszeń. Okolicznościowe przemówienie, z uwypukleniem przemian, jakie w czterdziestolecie zaszły w naszym kraju i konkretnie w Miławie, wygłosił

Tadeusz Siemianowski, prezes miejscowego ogniska emerytów i rentistów ZNP. Czesław Miłobędzki przedstawił historię budowy pomnika poświęconego pamięci 50 nauczycieli Miawy i byłego powiatu miławskiego, którzy polegali w walce frontowej i partyzanckiej lub pomordowani zostali w obozach koncentracyjnych. Następnie w skupieniu wszyscy udali się pod pomnik, przy którym harcerze zaciągali wartę. Po złożeniu wiązanek kwiatów, zapaleniu znicza minutą ciszy uczczono pamięć bohaterów poległych.

Spotkanie przebiegało w życzliwej, zwiazkowej atmosferze i długo pozostanie w pamięci emerytów i rentistów ZNP miławskiego rejonu.

JADWIGA GOLASZEWSKA
Ciechanów

MŁODZIEŻOWA SESJA POPULARNONAUKOWA

Staraniem uczniów klas maturalnych i przedmaturalnych Zespołu Szkół Budowlanych im. gen. Franciszka Jóźwiaka-Witolda w Koszalinie zorganizowana została 24 października 1984 r. sesja popularnonaukowa, poświęcona 40-leciu Polski Ludowej. W sesji — której przewodniczyła **Anna Komarska**, uczennica klasy III Technikum Drógowego — wzięli udział przedstawiciele kuratorium.

Wygłoszone zostały następujące referaty: „Walka Polaków o niepodległość” — **Marek Szadkowski**, uczeń klasy V Technikum Prefabrykacji; „Przemiany społeczne i gospodarcze w Polsce po II wojnie światowej” — **Krzysztof Kolasa**, uczeń

klasy III Technikum Budownictwa Ogólnego, „Wybrane zagadnienia z rozwoju kultury i oświaty w okresie 40-lecia Polski Ludowej” — **Jarosław Lewczuk**, uczeń klasy IV Technikum Drógowego; „Działalność Polski na forum międzynarodowym” — **Teresa Bożyk**, uczennica klasy IV Technikum Prefabrykacji. Wszystkie referaty zostały opracowane przez dwu- i trzysobowe zespoły uczniów poszczególnych klas.

Na zakończenie sesji wyświetlono dwa filmy dokumentalne: „Chwilą wspomnień 1945—46” i „O władzę ludu”.

BERNARD KONARSKI
Koszalin

ZBYSŁAW ONYSKÓW
Ząbkowice Śl.

NA STYKU Z ADMINISTRACJĄ

Wrześniowo-październikowe zebranie Prezydium i plenium ZO ZNP spowodowało ożywienie pracy związkowców na szczeblu podstawowym. Oddziały otrzymały bowiem opracowaną przez ZO ZNP w Wałbrzychu listę pwań. Oto one:

● W ilu jednostkach podstawowych na terenie działania oddziałów są zatrudnieni: pracownicy socjalni na etatach oraz kadrowi prowadzący sprawę socjalną?

● Ilu działu społecznych inspektorów pracy? Czy dokonali przeglądu placówek pod względem bhp, czy ukończyli kurs SIP?

● Jakże są odczucia nauczycieli i innych pracowników oświaty po ostatniej regulacji płac?

● Jaka część nauczycieli została przesłuchana przez lekarzy? Czy lekarze szkolni przyjmują również nauczycieli, czy nauczyciele korzystają z prawa pierwszeństwa w przychodniach lekarskich, czy znane są, i jak liczne, przypadki korzystania nauczycieli z Wojewódzkiej Poradni Specjalistycznej w Wałbrzychu?

● Czy typowanie do nagród i odznaczeń odbywa się zawsze prawidłowo? Czy Zarząd Oddziału bierze w nim udział, czy premiowanie pracowników jest zawsze prawidłowe?

Na powyższe tematy toczyły się rozmowy nie tylko na oficjalnych spotkaniach związkowców, lecz również w pokojach nauczycielskich. W tym rozmowa biera też udział przedstawiciel władz oświatowych. Dzięki dobrej rozumianej współpracy udało się ZO ZNP załatwić pozytywnie wiele spraw pracowniczych. KOiW zatwierdziło np. wnioski w sprawie urlopowanych do pracy w ZNP na terenie województwa, wydzielono również środki ponadwymiarowe dla społecznych inspektorów pracy. We wszystkich Zarządach Oddziałów ZNP zostały powołane i pracują komisje socjalne, które dysponują dość okazałym funduszem socjalnym. Nie było przypadku, aby KOiW zaakceptowało odznaczenia, czy jakiegokolwiek nagrodę bez akceptacji związku. Uregulowano placę za godziny ponadwymiarowe członkom ZNP, biorącym udział w pracach ogniw związkowych.

Można by więc rzec, że w moim województwie panuje sielanka na styku ZNP — oświatowa władza administracyjna. Tak jeszcze nie jest i chyba nie będzie. Jest wiele spraw do załatwienia ze strony KOiW, jako pracodawcy.

Największą bolączką jest stan zdrowia pracowników oświaty i wychowania. Nauczyciele nie przechodzą kompleksowych badań lekarskich, muszą tylko poddawać się ogólnym okresowym badaniom: przewieszeniu klatki piersiowej i badaniu krwi na WR. Jest to zresztą zasługą nie tyle pracodawcy, co San-Epidu, który surowo karze grzywną. Jedyna na terenie województwa Poradnia Specjalistyczna jest czynna kilkanaście godzin w tygodniu i to przeważnie rano, najwyżej do godziny 15.00; neurolog przyjmuje tylko raz w tygodniu w godz. 13.00—14.00; nie ma ginekologa. Z usług poradni bardzo rzadko korzystają więc nauczyciele, szczególnie ci spoza Wałbrzyska. Komu służy ta instytucja? — pytają w rozmowach nauczyciele i inni pracownicy szkół.

Zdarzają się liczne przypadki, że te same osoby korzystają z sanatoriów. Wałbrzyscy związkowcy z satysfakcją przyjęli wiadomość, że Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej od 1 listopada 1984 r. wprowadza bezwzględny obowiązek posiadania przez osoby udające się na leczenie sanatoryjne ważnej legitymacji ubezpieczeniowej. Celem tej decyzji jest ograniczenie — przez odnotowywanie w legitymacji ubezpieczeniowej przypadków nadużywania tej formy leczenia. Nie całkowicie rozwiązano sprawę odzieży roboczej, ochronnej i sprzętu. Szkołom brakuje po prostu pieniędzy.

Rozmowy związkowców są nacechowane odpowiedzialnością za nauczanie i wychowywanie dzieci i młodzieży. Chcą je wychowywać i uczyć w przynajmniej znanych warunkach, a zatem w ogrzewanym salach lekcyjnych, z wewnętrznymi ubikacjami, natryskami, ciepłą wodą dla dzieci i pracowników. Województwo wałbrzyskie posiada 1425 obiektów oświato-

PANUJMY NAD SŁOWAMI

Chciałbym zwrócić uwagę na bardzo ważny aspekt naszej pracy pedagogicznej — panowania nad słowami. Szkoła jest instytucją, w której słowa nabierają szczególnego znaczenia, są nośnikami wiedzy przekazywanej uczniom, a także łącznikiem kontaktów interpersonalnych. Liczne zebrania, szkolenia, narady stwarzają możliwości dyskusji, wymiany poglądów, polemik itp. Tym bardziej, że różnorodność problemów współczesnej szkoły zachęca niejako do wypowiadania się i prezentowania określonego i subiektywnego punktu widzenia, czy zajęcia odmiennego od innych stanowiska. Im więcej opinii, tym łatwiej wybrać optymalne rozwiązanie. Rzecz jednak w tym, w jaki sposób wypowiadamy własne myśli.

Padła wiele słów podczas licznych zebranych. Bywa, że za dużo, a wtedy problemy istotne schodzą na plan dalszy. Wielu dyskutantów folguje własnym uniesieniom, wykazując przy tym niepoahamowaną poręczność lub zwykłe zacietrzewienie. Dyskusja przemienia się wtedy w burliwy „sejmik szałachacki”, na którym droga od przymówki „do szabl” jest bardzo krótka.

Bywa i tak, że uczestnicy narady nie przejawiają chęci do dyskusji w myśli przemownej maksymy, że „milenie jest złodem”. Hołduje się wtedy zasadzie: „nie warto się wychylać”.

Padła wiele słów w pokoju nauczycielskim i na dyżurach w czasie przerw między lekcjami. Bardzo często są to luźne i towarzyskie rozmowy związane z pracą lub życiem osobistym. Gorzej, gdy w pokątnych „dyskusjach” przyczepia się różne etykiety nauczycielom zaangażowanym i ambitym — ludziom, dla których praca w szkole nie kończy się z ostatnim dzwonkiem. Takich opinii nie wyraża się publicznie, lecz na zasadzie: „tylko pani to mówić”. Pojawiają się wtedy groźne słowa — bo niedługo plotka, pomówienia czy kłamliwe donosy mogą zabić psychicznie człowieka uczciwego i zdolnego.

Padła wiele słów na lekcjach. Uczniowie nie jest obojętne, jak mówi nauczyciel. Nie lubią, gdy często krzyczy lub maltretuje wysłuchanymi słowami. Cenią spokój i opamiętnienie, mimo że niejednokrotnie im samym brak tych cech. Garsną się do nauczyciela, który z nimi często rozmawia, cierpliwie wysłuchując, dobrze radzi i żyzy, uśmiecha się.

Każde nieprecyzyjne słowo, krzyk, ironia, nieustanne narzekanie — to groźne słowo dla ucznia i autorytetu nauczyciela. Warto się nad tym zastanowić przed lekcją i po lekcji.

wych. Z liczby tej 995 zostało wybudowanych przed 1945 r. — stanowi to 78,6 proc. stanu. Odsetek ten jest znacznie wyższy od wskaźnika krajowego, który wynosi 51,8 proc.

Walcąc się budynki oświatowe należy ratować, a nie karać dyrektorów, co ma miejsce ze strony nieugiętej San-Epid. Inspektorzy San-Epid. pasjonują się kontrolowaniem obiektów oświatowych i wymierzaniem kar pieniężnych.

Narodowy Czyn Pomocy Szkole może w pewnym tylko stopniu zniwelować te trudności, lecz nie załatwi nabrzmiałej sprawy związanej np. z bhp. Musi to załatwić pracodawca — władza oświatowa szczebla wojewódzkiego i centralnego.

Tu i ówdzie odzywa się głos, że Karta Nauczyciela ma być w dalszym ciągu okrawana. Rozsiewają te pogłoski wrogości Związku, gdyż nadal chcą utrzymywać stan niepewności w zawodzie nauczycielskim.

Srodki masowego przekazu nadal zbyt często subiektywnie krytykują zawód nauczycielski, jego rzekome przywileje itp. Należy takim insynuacjom się przeciwstawić. Ma to robić właśnie ZNP. Związkowcy wałbrzyscy postulują więc, aby Zarząd Główny ZNP powołał rzecznika prasowego, którego zadaniem byłoby dementować nieprawdziwe pogłoski o rewizji Karty Nauczyciela, bądź inne plotki; i to nie tylko w prasie związkowej, lecz również pedagogicznej i niepedagogicznej oraz w innych środkach masowego przekazu.

Związkowcy woj. wałbrzyskiego są pełni uznania dla działań ZG ZNP za ich pracę na rzecz szerokiej reszcy pracowników. Nadal jednak za mało informacji związkowej dociera do szczebla podstawowego. Zarząd Oddziałów nieregularnie otrzymują „Głos Nauczycielski”, informatorzy, biuletyny i inne wydawnictwa związkowe. Przepływ informacji powinien być szybszy, dokładniejszy i pełny, obejmujący nie tylko sukcesy ZNP, lecz i jego kłeski. Latwiej będzie to przyjąć z pewnego źródła związkowego niż z obywatelskich plotek.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Ząbkowski



Fot Marek Suchecki

NOWATORSTWO W SZKOLE

ŹRÓDŁO IMPULSÓW

W trzy miesiące po opublikowaniu artykułu relacjonującego wspólne posiedzenie kierownictw resortu oświaty i ZNP poświęcone społecznemu ruchowi postępu pedagogicznego zadano mi zaskakujące pytanie: — No i co dalej, redaktorze z tym postępowaniem? Rozmowa toczyła się w kularach pewnego naukowego seminarium w momencie, gdy w kraju znana już była wspólna decyzja obu wspomnianych kierowniczych gremiów, a także regulamin Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego oraz wytyczne (patrz „Głos” nr 20 z br. — dokumenty oraz art. pt. „Klimat dla nowatorów”). Nie było tylko nadal głównego zespołu programowego.

Ustalenie składu krajowej rady trwało pół roku. Dość długo, lecz i tak nieporównanie krócej, niż powoływanie zaleconej w 1981 r. przez IX Zjazd PZPR Rady Oświaty, która funkcjonując przy ministrze miała inicjować i formułować m. in. programy rozwoju oświaty i wychowania oraz preliminarz budżetowy, a także podejmować problemy kształcenia ustawicznego.

UKRYTE PODTEKSTY

Pytanie zadane w kularach miało swój podtekst. Otóż mój rozmówca, jak i wielu innych animatorów różnego typu działań innowacyjnych, uważa, że w naszych warunkach żaden ruch społeczny na skalę krajową nie ma szans prawidłowego rozwoju, jeśli nie dysponuje tak zwaną czapką. Tak, w ukutej w minionych latach nomenklaturze, nazywano różnego typu gremia, powoływane po to, by myślały za innych, poddawały ton ludziom na dole, biorąc niejako odpowiedzialność za całość kształt poczyną. Przy okazji owe gremia obrastały aparatem administracyjnym i coraz liczniejszą kadrą etatowych „działaczy” tak, że niejedna organizacja straciła zupełnie swój społeczny charakter.

W przypadku nowatorstwa pedagogicznego przypisywanie tzw. „czapce” możliwości cudotwórczych jest pozbawione sensu. Płonne są także obawy co do obrosnięcia tej instytucji aparatem administracyjnym. Ale nie da się ukryć, że bez wsparcia przez agendy resortu oświaty, którą to rolę mają spełniać ogólni Instytutu Kształcenia Nauczycieli, pewnych działań organizacyjnych przeprowadzić nie sposób. Jednak wszyscy entuzjaści innowacji w oświacie wiedzą, że na tym polu niczego nie da się ani scentralizować, ani zinstytucjonalizować. Efekty zależą przede wszystkim od konkretnych nauczycieli, którzy najpierw sami muszą chcieć, aby później sam na sam z uczniami sprawdzić w praktyce, czy to, co wymyślili, lub to, co podsuwają im do realizacji inni, ma sens, czyli przynosi efekty.

NIE WSZĘDZIE ZAŁOŻONO RĘCE

Świadectwo, że ruch ten potrafi czerpać soki nie tylko z centrali, są przykłady działań rad postępu i nauczycieli w niektórych regionach. Nie założono tam rąk nawet w

najtrudniejszych minionych latach. Nie czekano na impulsy z zewnątrz, lecz podejmowano pracę na własną rękę. Na przykład, w Katowicach zwołano w październiku br. specjalną sesję, której treści zaproponowali tamtejsi nauczyciele i działacze oświatowi.

Ale wróćmy do Warszawy. Po półrocznym przygotowaniu, 9 października br., Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego, pod honorowym przewodnictwem prof. Wincentego Okonia, rozpoczęła działalność. Nie wykluczam, że program, który opracuje, może w pewnych partiach zawierać propozycje wtórne dla rad wojewódzkich niektórych regionów. I nie upatrywałbym w tym niczego zdrożnego. Tym bardziej, że zamiar postawienia na w pełni zdecentralizowane działania został potwierdzony także w trakcie interesującej dyskusji, jaka się toczyła podczas pierwszego spotkania 34 członków rady.

Przede wszystkim zwrócono uwagę, że sygnały płynące ze szkół są częściej niepokojące niż dobre. Złożyło się na to wiele przyczyn zewnętrznych i subiektywnych, które nie tworzą przychylnych atmosfery dla wysiłków nowatorów. Ich działania z natury rzeczy wybijają się ponad przeciętność, starają się czynić rzeczywistość lepszą, co nie przychodzi bez walki. Gdyby ktoś potrafił odpowiedzieć na pytanie: jak spowodować, by ruch innowacyjny znalazł trwałe miejsce wśród nauczycieli w szkołach — byłibyśmy, jeśli tak można powiedzieć, w dobrze urządzonym domu. Ponieważ jest to trudne, trzeba — jak to z energią określił prof. W. Okoń — intensywnie szukać tej odpowiedzi.

RÓŻNE DROGI, CZY JEDNA RECEPТА?

Trzeba przy tym pamiętać, że poszukiwanie nowych dróg nie powinno spowodować sporządzenia jednakowej recepty dla wszystkich w kraju. Nie jest to ani potrzebne, ani możliwe. Każdy ma szukać swoich sposobów. Jednak przynajmniej część potencjalnie zainteresowanych trzeba do takiego szukania pobudzić. Zdaniem prof. W. Okonia rada odegra swą rolę wtedy, gdy ułatwi działanie grupom ludzi twórczych: minie się z celem, jeśli doprowadzi do sformalizowania ruchu. Sprawy — jak podkreślano — powinni brać w swoje ręce ludzie młodzi. Bo też nauczyciele są młodzi. Właśnie dlatego prof. W. Okoń, który niedawno przeszedł na emeryturę, nie wyraził zgody na objęcie formalnego przewodnictwa rady, lecz — jak powiedział — postanowił poprzestać na funkcji honorowej. Będzie pomagał w osiągnięciu celu, jego zdaniem, najważniejszego: by młodzi innowatorzy byli mądrzy przed szkoda, tak planując swoją pracę, by czekało ich jak najmniej przykrych niespodzianek, aby byli spokojni. Wreszcie, aby obok eksperymentów drobnych, które też są istotne, nie odkładano na zbyt odległe lata działań ważniejszych obejmujących szkołę jako pewną całość, jej lepsze i mądrzejsze funkcjonowanie. Dla osiągnięcia tego celu trzeba korzystać z dorobku nauk pedagogicznych.

Doświadczeni animatorzy ruchów społecznych zdają sobie sprawę, że trudności rosną w postępie niejako geometrycznym od momentu, gdy podejmuje się próby przetworzenia wskazań ogólnych w konkretne działania. Zdaniem prof. Tadeusza Tomaszewskiego, sprawą bardzo ważną jest uniknięcie rozbieżności między tym, co się planuje i mówi, a tym, co się naprawdę robi. Te rozbieżności powodują bowiem nieufność wobec wszystkiego, co nowe. W oświacie jednym z istotnych błędów jest moralizowanie w oderwaniu od rzeczywistości. Jakże często nie uwzględnia się możliwości, ale wydaje dyrektywne polecenia i moralizuje przy tym. Może dlatego maleje liczba sprawnych realizatorów, którzy w takich warunkach nie są w stanie osiągnąć celu.

NAJPIERW SPYTAC NAUCZYCIELI

Prof. T. Tomaszewski zwrócił uwagę w dyskusji, iż w społecznym, powszechnym ruchu innowacyjnym trzeba brać pod uwagę przynajmniej cztery grupy spraw, jeśli zamierzenia animatorów mają wejść w sprzężenie zwrotne z działaniami realizatorów.

Po pierwsze — trzeba zapytać, jakich informacji potrzebują nauczyciele, by robili dobrze to, co robić powinni. Przekazując te informacje należy przekonywająco pokazać, że pewne działania są możliwe bez względu na aktualne uwarunkowania.

Po drugie — trzeba zdawać sobie sprawę z motywacji; z ich istnienia lub braku jako czynnika pobudzającego lub powstrzymującego od działań. Nie tak często odpowiadamy na pytanie: Co robić, by nauczyciel chciał czynić, co trzeba i co jest możliwe? Rzadko rozpatruje się czynniki pobudzające nie tylko nauczyciela lecz także uczniów.

Po trzecie — analizy działań podejmowanych w przeszłości świadczą, że trzeba zdawać sobie sprawę z mechanizmów, które pozwalają uruchomić ruch naukowy wśród nauczycieli. Teoria powinna wspierać praktykę, a transmisja na tej linii muszą się zajmować ośrodki naukowe. Zarazem musi być w ciągłym ruchu linia prowadząca z dołu do góry: od trudności w praktyce szkolnej, kłopotów z ulepszeniem oświatowej rzeczywistości do uogólniania zjawisk. O drożność tej linii winny się troszczyć rady postępu pedagogicznego. Dopiero stała konfrontacja działań ośrodków naukowych z wynikami poczyną rad postępu pedagogicznego może przynieść oczekiwane rezultaty.

Po czwarte — niezmiennie istotna jest popularyzacja rzeczywistych osiągnięć. Nie ma innej drogi do uświadomienia nauczycielom, że pewne osiągnięcia są możliwe w normalnych warunkach szkolnych.

W tym momencie nie można się nie zgodzić z innym poglądem, że oto trudno będzie osiągnąć ową rzeczywistą popularyzację bez przełamania bariery lęku nauczycieli przed opisem i publikacją swych doświadczeń.

W toku spotkania m.in. doc. dr hab. Tadeusz Aleksander przypomniał fakt, że wśród nauczycieli znajomość doświadczeń innowacyjnych z przeszłości jest znikoma. Zanika czytelnictwo literatury peda-

KRAJOWA RADA POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

Prof. dr hab. Wincenty Okoń — honorowy przewodniczący; doc. dr hab. Marian Balcerek — Instytut Kształcenia Nauczycieli — wiceprzewodniczący; dr Jan Zaciura wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — wiceprzewodniczący.

CZŁONKOWIE PREZYDIUM:

doc. dr hab. Czesław Banach, wiceminister oświaty i wychowania; dr Zenon Gubański — Liceum Ogólnokształcące w Ostrowie Wielkopolskim; mgr Janusz Moos — Zespół Szkół Zawod. w Łodzi; dr Marian Rataj — Instytut Programów Szkolnych; mgr Tadeusz Suberlak — Zakład Czasopism Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych; dr Jan Wojtaszek — Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Poznaniu.

CZŁONKOWIE RADY

Doc. dr hab. Tadeusz Aleksander — Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego; Henryk Batur — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze; Jerzy Bobula — Zespół Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Oświęcimiu; Lidia Brzezińska — Wydział Pedagogiczny ZG ZNP; Irena Dudzińska — ODN Warszawa; dr Franciszek Filipowicz — Departament Badań i Informacji Pedagogicznej Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Doc. dr hab. Edward Gajda — Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr i Upowszechnienia Postępu w Rolnictwie; Włodzimierz Gasecki — Ośrodek Doskonalenia Kadr Technicznych; dr Stanisław Jarmuś — Szkoła Podstawowa w Radzynie Podlaskim; doc. dr Zygmunt Jaworski — Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie; Jerzy Kasperowicz — Ośrodek Badań i Rozwoju Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego; prof. dr hab. Tadeusz Lewowicki, redaktor „Ruchu Pedagogicznego”; Barbara Mikos — Redakcja Oświaty Dorosłych Polskiego Radia w Warszawie; dr Maciej Modzelewski — Zespół Szkół Chemicznych w Piastowie; Irena Muszyńska — ODN w Warszawie.

Doc. dr hab. Bolesław Niemierko — Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy; dr Stanisław Palka — Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Krakowie; Jerzy Partyka — Zarząd Główny Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego; dr Wojciech Pomykało, redaktor „Oświaty i Wychowania”; doc. dr hab. Roman Schulz — Instytut Badań Pedagogicznych;

Dr Władysław Sordyl — Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR; prof. dr hab. Tadeusz Tomaszewski — Krajowa Rada Nauki ZNP; doc. dr hab. Jerzy Tudrej — Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Sulejówku; dr Stanisław Tytus — Instytut Kształcenia Zawodowego; Zenon Zieja — Pogotowie Opiekuńczo-Wychowawcze w Jagińskowie; dr Jan Zieniuk — Biblioteka Pedagogiczna Wojewódzka w Białymstoku.

gicznej. Szukając strategii ruchu postępu, trzeba o tym pamiętać, ale nie wolno też pomijać istniejących barier w postaci nieżyczliwego otoczenia, rygorystycznych przepisów prawnych i „gubienia” wyników innowacji przez aparat biurokratyczny.

Członek rady, dr Stanisław Jarmuś, który pracuje w szkole podstawowej, zwrócił uwagę na powody nieufności szeregowych nauczycieli. Przede wszystkim obawiają się oni sformalizowania idei. Prawdziwy popłoch wywołuje informacyjny szum wokół prób innowacji. Nowator potrzebuje spokoju i przychylnych atmosfery. W szkołach doszliśmy do tego, że trudno określić, czy formułowane z myślą o lepszej pracy dokumenty są planami postępu czy planami imprez i uroczystości.

Zapewne już niedługo wszyscy zainteresowani będą mogli się przekonać, w jakim stopniu relacjonowane dotychczas na łamach „Głosu” dyskusje przyczyniają się do przygotowania planu, używając języka prakseologów, celowego, wykonanego, konsekwentnego, operatywnego, racjonalnego i giętkiego. W podjętej uchwale rada zobowiązała prezydium do przygotowania programu na najbliższe dwa lata i upowszechnienia go za pośrednictwem biuletynu KRPP. Zapowiedziano też nawiązanie i zacieśnienie wszechstronnej współpracy z radami wojewódzkimi, wspieranie ich działalności i upowszechnianie najlepszych doświadczeń.

JERZY KRAŚNIEWSKI

PYTAJ - ODPOWIEMY

ZASADA WYPŁACANIA ZASILKU NA ZAGOSPODAROWANIE SIĘ

Czy nauczycielowi pracującemu od dwóch lat, któremu na mocy uchwały Sądu Najwyższego przysługuje obecnie zasiłek na zagospodarowanie się, należy wypłacić go w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, które otrzymał dwa lata temu, w chwili podjęcia pracy, czy też w wysokości wynagrodzenia zasadniczego, które pobiera obecnie? (Bogdan N. — woj. Bielsko-bialskie).

Zgodnie z informacją, jaką uzyskaliśmy w departamencie kadr i spraw socjalnych MOiW — zasiłek na zagospodarowanie się przysługuje w wysokości pierwszej pensji nauczycielskiej.

PRAWO DO ZASILKU NA ZAGOSPODAROWANIE SIĘ DLA ZATRUDNIONYCH NA PÓŁ ETATU

Od 1 września 1982 roku zostałam zatrudniona na pół etatu. Po roku przeszłam na cały etat. Czy przysługiwał mi zasiłek mimo, że pracowałam w połowie wymiaru zajęć? Nie wypłacano mi go wówczas. Czy obecnie, pracując na całym etacie, mam prawo do ubiegania się o zasiłek obliczany według obecnej pensji? (Irena H. woj. nowosądeckie).

Nauczyciel pracujący na pół etatu ma prawo do 50 proc. wysokości zasiłku. Z informacji przedstawionej wyżej wynika, że zasiłek przysługuje Koleżance w wysokości pierwszej pensji, a więc zatrudnienie obecnie na pełnym etacie nie ma na wysokość zasiłku wpływu.

CZY NAUCZYCIELOM PRACUJĄCYM W ZNP PRZYSŁUGUJE DODATEK WIEJSKI?

Opułkowaliśmy w nr. 44 „Głosu” informację, że wynagrodzenie wypłacane ze szkoły nauczycielom zwolnionym do pracy w Związku, składa się tylko z dwóch składników wynagrodzenia zasadniczego i dodatku za wysługę lat. Otrzymujemy wiele pytań, czy przysługuje im także dodatek wiejski, jeżeli otrzymywali go do tej pory.

Nie. Dodatek wiejski nauczycielom pracującym w instancjach ZNP nie przysługuje (stanowisko resortu).

WŁICZANIE DO PODSTAWY EMERYTURY WYNAGRODZENIE Z TYTUŁU DODATKOWEGO ZATRUDNIENIA

Proszę o informację, ile muszą pracować w drugiej szkole, aby wynagrodzenie to wliczono mi do podstawy, od której oblicza się emeryturę. (Aleksander R. — woj. warszawskie).

Jeżeli stosunek pracy zawarty jest w szkole, która jest drugim zakładem pracy (inny pracodawca), wówczas zgodnie z art. 17 ust. 1 pkt. 2 do obliczania podstawy wymiaru emerytury przyjmuje się wynagrodzenie z tytułu zatrudnienia wykonywanego dodatkowo w innym zakładzie, nieprzerwanie, co najmniej przez 5 lat w ciągu ostatnich 12 lat zatrudnienia.

Natomiast jeżeli stosunek pracy w drugiej szkole został zawarty z tym samym pracodawcą (czyli jest to jeden zakład pracy — inspektor oświaty i wy-

chowania) wówczas wynagrodzenie zliczane jest z jednego i drugiego stosunku pracy, czyli przyjmuje się łączne wynagrodzenie z tytułu zatrudnienia wykonywanego w jednym zakładzie pracy.

DODATEK ZA STOPNIE SPECJALIZACJI DLA PRACUJĄCYCH W NIEPEŁNYM WYMIARZE

W tym roku szkolnym podjąłem pracę w niepełnym wymiarze zajęć. Czy w związku z tym mam prawo do dodatku za stopień specjalizacji? (J. J. — woj. warszawskie).

Tak, w części proporcjonalnej do liczby godzin. Jeżeli pracuje Kolega na przykład 7 godzin — dodatek powinien wynieść 7/18 dodatku, jaki przysługiwałby wówczas, gdyby Kolega pracował w pełnym wymiarze. (Kon.)

AMNESTIA A KARA DYSCIPLINARNA

Czy w związku z ustawą z 21 lipca 1984 r. o amnestii (Dz. U. nr 36 poz. 192), zostanie darowana i ulegnie zatraceniu wymierzona mi przez komisję dyscyplinarną dla nauczycieli kara nagana z ostrzeżeniem? (Andrzej J. — woj. katowickie).

Amnestia jest to generalny akt łaski wydany w drodze ustawodawczej, mocą którego następuje całkowita lub częściowa darowizna kar orzeczonych przez sądy, a więc organy powołane do sprawowania wymiaru sprawiedliwości w stosunku do wszystkich obywateli. Komisje dyscyplinarne dla nauczycieli wymierzają kary dyscyplinarne nauczycielom wymienionym w art. 1 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karty Nauczyciela (Dz. U. nr 3) poz. 19 z późniejszymi zmianami).

W związku z tym, że komisje dyscyplinarne dla nauczycieli nie są w rozumieniu przepisów prawa — sądami, nie ma zastosowania do ich orzeczeń ustawa z 21 lipca 1984 r. o amnestii.

Jednocześnie informujemy, że zgodnie z art. 82 Karty Nauczyciela, kary przewidziane w art. 76 ust. 1 pkt 1—3 (m.in. nagana z ostrzeżeniem), podlegają zatraceniu do aktu osobowego nauczyciela ulega zniszczeniu po upływie 3 lat od dnia doręczenia mu prawomocnego orzeczenia o ukaraniu, jeśli w tym okresie nie był karany dyscyplinarnie lub sądowo. Obojętnie wykonania wyżej wymienionych postanowień spoczywa na organie, przy którym powołana jest komisja dyscyplinarna I instancji.

(Lew.)

Czytelniczy wtorek

13 LISTOPADA!

Na pytania czytelników będzie odpowiadał tym razem wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych — Mieczysław Chmielewski. Tematy rozmowy: fundusz socjalny, odznaczenia, sprawy mieszkaniowe, działki i inne problemy socjalno-bytowe. Zapraszamy!

adresem Stołecznego Domu Kultury Nauczyciela, 00-281 Warszawa, ul. Brzozowa 1, lub składać w pracowni Klubu Nauczycieli Plastyków w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela do 10 stycznia 1985 roku. Nadesłane prace powinny być opatrzone napisem „Konkurs” oraz godłem. W załączonej kopercie należy podać następujące dane: tytuł pracy, technikę (np. olej, akwarela, pastel), wymiary, imię i nazwisko, dokładny adres (również telefon).

Konkurs zakończony zostanie specjalnie zorganizowaną wystawą z okolicznościowym wernisażem, w czasie którego zostaną wręczone nagrody i wyróżnienia.

OGŁOSZENIA

Nauczycielka po Studium Nauczania Początkowego poszukuje pracy. Warunki: pokój, kuchnia, łazienka, WC, co. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 297.

Mgr inż. włókiennik — specjalizacja odzieżownictwo — poszukuje pracy w szkole. Warunek mieszkanie. Bogusława Strzelec 41-200 Sosnowiec, Jagiellońska 1a m 52. 299

„NEPTUN”, Gdańsk 50, skrytka 7 — dyskretnie pomaga samotnym. Dla pań oferty zagraniczne. 298

HALSZKA kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Żary skrytka 12. 165

UWAGA - „ŹRÓDŁO”

Klub Kultury Chłopskiej wspólnie z redakcją „Więści” ogłasza otwarty konkurs na cykl wierszy i opowiadanie związane z szeroko pojmowanym tematem wiejskim oraz etosem chłopskim. Organizatorom zależy przede wszystkim na utworach ukazujących problematykę współczesną, a zwłaszcza przemiany społeczności wiejskiej i losy ludzkie na tle procesów cywilizacyjnych naszych czasów oraz zmian zachodzących wewnątrz środowiska wiejskiego.

Organizatorzy I Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Źródło” stawiają sobie za cel popieranie twórców, którzy prezentują w swoich utworach wartości tradycji chłopskiej i jej kultury, od stuleci będącej niewyczerpanym źródłem kultury narodowej.

W konkursie mogą wziąć udział zarówno członkowie i kandydaci ZLP, Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, członkowie regionalnych klubów twórczych, jak też autorzy nie stowarzyszeni, niezależnie od miejsca zamieszkania.

Na konkurs należy nadsyłać utwory, które dotychczas nie były nigdzie publikowane ani nie były nagradzane w innych konkursach.

Utwory poetyckie (cykl do 5 wierszy) i opowiadania (do 20 stron maszynopisu) należy nadsyłać w 5 egzemplarzach do 28 lutego 1985 r. pod adresem: 00-131 Warszawa, ul. Grzybowska 4 p. 502 z dopiskiem na kopercie — Klub Kultury Chłopskiej „Konkurs literacki”.

Każdy utwór powinien być oznaczony godłem (zamieszczonym także w osobnej kopercie zawierającej imię i nazwisko oraz adres autora).

Oceny nadesłanych prac dokona Jury pod przewodnictwem Tadeusza Nowaka.

Organizatorzy przewidują nagrody w dwu kategoriach:

— w konkursie na cykl wierszy: nagroda pierwsza — 30 tys. zł, dwie drugie nagrody po 20 tys. zł, trzy trzecie nagrody po 10 tys. zł oraz pięć wyróżnień po 7 tys. zł.

DLA SZKOŁY

IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

Z dużym uznaniem przyjęliśmy wiadomość o cennej inicjatywie podjętej przez społeczeństwo Machocic i Ciekot w sprawie budowy Szkoły Pomnika Stefana Żeromskiego. Należąc do wielkiej rodziny szkół noszących Jego imię, pragniemy wnieść swoją cegiełkę w realizację tego dzieła.

Przekazujemy dla biblioteki Waszej szkoły książki zebrane przez uczniów naszego liceum. Sądzimy, że znajdą miejsce na półkach bibliotecznych i będą służyć Waszym uczniom. Jednocześnie wzywamy wszystkie szkoły noszące imię Stefana Żeromskiego o podjęcie naszej inicjatywy.

Dyrekcja, rada pedagogiczna i samorząd szkolny
II Liceum Ogólnokształcącego
im. Stefana Żeromskiego
w Tomaszowie Maz.

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Eugene Dabit: HOTEL DU NORD. KiW, Warszawa 1984 r., s. 188, cena 50 zł.

Bogdan Zadura: LATA SPOKOJNEGO SŁOŃCA. WL Lublin 1984, s. 107, cena 90 zł.

Józef Roth: POPIERSIE CESARZA. LEGENDA O ŚWIĘTYM PIJAKU WL, Kraków 1984, s. 84, cena 50 zł.

Ludmiła Stojanow: CHOLERA. SREBRNE WESELE PUŁKOWNIKA MATOWA. KiW, Warszawa 1984, s. 274, cena 200 zł.

Bronisław Heyduk: Z PLAZÓWKI W ŚWIAT. WL, Kraków 1984 r., s. 186, cena 90 zł.

Maria Ziolkowska: BUSOLA SERCA. LSW, Warszawa 1984, s. 282, cena 100 zł.

Irwin Show: SZUS. PIW, Warszawa 1984, s. 348, cena 200 zł.

E. L. Doctorow: WITAJCIE W CIĘŻKICH CZASACH. PIW, Warszawa 1984, s. 170, cena 150 zł.

Sławomir Mrozek: TANGO. WODA. WL Kraków 1984, s. 96, cena 65 zł.

Leon Kruczkowski: DRAMATY WYBRANE. WL, Łódź 1984, s. 173, cena 150 zł.

Apolinary Nosalski: SŁOŃCE NAD BASZTĄ. WL, Lublin 1984, s. 133, cena 65 zł.

Jerzy S. Feliksiak: NIESPRZYJAJĄCE OKOLICZNOŚCI. WL, Łódź 1984, s. 184, cena 80 zł.

Alois Vogel: RZUCONY CIEN. WL Kraków 1984, s. 245, cena 130 zł.

Bruno Schulz: SKLEPY CYNAMONOWE. WL Kraków 1984, s. 104, cena 55 zł.

Andrzej Kijowski: O DOBRYM NACZELNIKU I NIEZŁOMNYM RYCERZU. WL, Kraków 1984, s. 356, cena 270 zł.

RÓŻNE

Andrzej Banach: WYBÓR MASKI. WL, Kraków 1984, s. 318, cena 250 zł.

Janusz Homplewicz: POLSKIE PRAWO SZKOLNE. WSIP, Warszawa 1984, s. 308, cena 130 zł.

Andrzej Pluta: ZA PROGIEM OJCOSTWA I RODZINY. LSW, Warszawa 1984, s. 208, cena 120 zł.

— w konkursie na opowiadanie: nagroda pierwsza — 30 tys. zł, dwie nagrody drugie po 20 tys. zł, trzy trzecie po 10 tys. zł, oraz pięć wyróżnień po 7 tys. zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

Redakcja „Więści” jako współorganizator konkursu zastrzega sobie pierwszeństwo publikacji nagrodzonych utworów. Organizatorzy podejmą starania o wydanie najlepszych prac w publikacjach książkowych.

JA JESTEM AUTOREM...

W „Głosie Nauczycielskim” nr 40, na str. 10 w dziale „Czytelnicy mają głos”, w krótkiej korespondencji pt. „Śpiewają już 5 lat” mylnie podano nazwisko autora słów do pieśni „Kocham Poznań”. Powinno ono brzmieć Wawrzyniec Galant.

Proszę uprzejmie o sprostowanie.

WAWRZYNIEC GALANT
Poznań

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji) Maria Kalinska (zastępca sekretarza redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasnowski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu) Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska korekta — Irena Kościelniak, Joanna Bratkiewicz.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-058 Warszawa. Konto NBP 101045-139-11 Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty 95 zł za cm kw., nekrologi — 95 zł za cm kw., reklamy — 105 zł za cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-359 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.
Pl. ISSN 0017-1263
NR INDEKSU 35923

T-28.

KONKURS PLASTYCZNY

Stołeczny Dom Kultury Nauczyciela i Klub Nauczycieli Plastyków „Warszawa-Mazowsze” ogłaszają dla uczczenia 40-lecia wyzwolenia Warszawy konkurs na prace z dziedziny malarstwa i grafiki. W konkursie mogą wziąć udział pracownicy oświaty i wychowania z Warszawy i województw: warszawskiego, ciechanowskiego, ostrołęckiego, płockiego i siedleckiego.

Na nagrody i wyróżnienia przewiduje się 20 tys. złotych. Prace należy przysłać pod

URZĄD WOJEWÓDZKI W NOWYM SĄCZU, WYDZIAŁ ROLNICTWA, GOSPODARKI ŻYWNOSCIOWEJ I LEŚNICTWA

33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 33

zatrudni od zaraz

pracownika na stanowisku dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej k/o Nowego Sącza (nowy obiekt). Wymagane pełne kwalifikacje do zajmowania tego stanowiska. Zapewnia się mieszkanie typu M-5 w nowym domu nauczycielskim.

K 300

ZJAWISKO: PRZYBYSZEWSKI

W moich pamiętkach rodzinnych zachował się pewien list jeszcze z przedrewolucyjnej Rosji. Pisał go student, brat mojej matki, do niej właśnie. Omawiał... nowości literackie swoich czasów, stawiając na poczesnym miejscu kolejne wydania przekładów dzieł Przybyszewskiego — bestsellerów na rynku księgarskim Rosji pierwszych lat naszego wieku.

Obszerne potwierdzenie takiej bezpośredniej informacji z zamierzanych czasów znalazłem w wydanych niedawno studiach, poświęconych Stanisławowi Przybyszewskiemu. Są to materiały z sesji naukowej Instytutu Badań Literackich, odbytej w Warszawie w pięćdziesięciolecie zgonu pisarza, a więc w 1977 roku.

W tym zbiorze rozpraw i artykułów czytamy m.in. także o dziejach dramatów Przybyszewskiego. „Odegrały one — jak pisze Roman Taborski — swego czasu wydatną rolę w życiu teatralnym nie tylko Polski, ale i pozostałych krajów słowiańskich — Rosji, Cech, Słowiańszczyzny południowej. Szczególnie dużym powodzeniem — cytuję dalej tego samego autora — cieszyły się one w Rosji. Dla przykładu przypomnijmy, że wielka aktorka rosyjska Wiera F. Komissarzewska w latach 1902-1909 grała główne role kobiece w czterech dramatach Przybyszewskiego, w »Złotym runie«, »Śniegu«, »Odwiecznej baśni« i »Godach życia«

Cała ta kwestia należałaby już dzisiaj do zakamarków historii kultury, gdyby nie listy Przybyszewskiego z tym związane, a wysyłane do różnych Rosjan. One przecież nigdy nie były bezbarwne, nawet wtedy, kiedy mówiły jedynie o „sprawach do załatwienia“.

Zresztą w tym przypadku chodziło o rzeczy naprawdę ważne, z... nieznacznym tylko dodatkiem komizmu. Oto właśnie Komissarzewska zabiegała o prawo pierwszeństwa w wystawianiu sztuk Przybyszewskiego, a nie najmłodszy już „Stachu“ chciałby na tym... przynajmniej nie stracić.

W okolicznościowym wydawnictwie IBI — jako załącznik do artykułu o rosyjskich kontaktach Przybyszewskiego znajdujemy kilka listów „smutnego szatana“, drukowanych w zasadzie po raz pierwszy.

Wynika z nich, że pisarz tworzył swój dramat „Gody życia“ z myślą o wspomnianej już artystyce jako wykonawczyni głównej roli w tej sztuce.

„Szanowna Pani, napisałem nowy dramat — donosił Przybyszewski — na wskroś życiowy, z bardzo ożywioną i dramatyczną akcją. Główna rola kobieca o wielkim napięciu i sile doskonale dla Pani się nadaje“.

Ale patos początkowych słów listu już w następnym zdaniu traci swoją siłę. Do głosu dochodzi bowiem wieczne i nieziszczalne marzenie Przybyszewskiego o doświadczeniach, a prościej mówiąc — o „życiu“.

„Jeżeli, Pani, czyżby Pani nie zechciała... kupić na własność w manus... to, to grataby go Pani jako oryginał...“

Komissarzewska zechciała! Wówczas w kolejnym piśmie autor „Godów życia“, zapewniając, że bardzo by chciał, aby w jego dramacie grała ta urodzona aktorka („bo rola główna jak dla Pani si... postawił jednak dalsze wymagania finansowej. Aż się zastanawiam: głowę miał do interesów czy tylko nie cierpiące zwłoki „terminy płatności“? Posłuchajmy fragmentów następnego listu:

„Jeżeli w tej chwili nie przesyłam Pani mego dramatu, to jedynie dlatego, że nie wiem, czy się Pani na moje warunki zgodzi. Jestem w takim położeniu, że nie mogę spokojnie oczekiwać na z wolna napływające tantiemy...“

W „położeniu arcyklasnym“, jak powiedziano w wielkiej naszej komedii... I teraz spotkamy w liście Przybyszewskiego zdanie, wypowiedziane jako prawda oczywista, które dzisiejszego czytelnika napawa zdziwieniem lub zażenowaniem:

„... jeden z najszlachetniejszych pisarzy polskich, a mianowicie ja, na którym (wyraz nieczytelny) majątki porobili, żyję w bardzo przykrych warunkach życiowych, o czym wiście materialnych“.

Autor listu przechodzi do uściślenia swoich propozycji: „Oddam Pani zatem dramat w manuskrypcie polskim na wyłączną własność, to znaczy, że Pani jedyna będzie miała prawo do grania go w Rosji, jeżeli Pani wypłaci mi zaraz po otrzymaniu manuskryptu 500 (pięćset) rubli zaliczki...“

Wypłaciła! Stała się zatem właścicielką nie znanego sobie dramatu. Postawiła jedynie warunek, żeby utwór sławnego Polaka nigdzie nie był drukowany przed rosyjską premierą. Wobec tego w następnym swym liście autor dramatu uderza w ton rozpacz, że jakże to?! Właśnie mu druk zaproponowano i wobec tego ileż on teraz straci!...

Wypada powtórzyć, że był swego czasu naprawdę jednym ze sławnych polskich pisarzy. Z danych, jakie przytacza Roman Taborski, wynika, iż na początku naszego wieku grano Przybyszewskiego, w Czechach na przykład, tak często, iż w jednym tylko miesiącu, w styczniu 1908 roku, odbyły się w Pradze aż dwie premiery „Złotego runa“. Na jedną z nich przyjechał sam autor i uczestniczył w próbach swojej sztuki. Podobnie działo się o kilka lat wcześniej w Odessie, w Chersoniu, w Kiszyniowie. „Autoryzowanym“ premierom sztuk towarzyszyły odczyty czy wykłady popularnego autora. Przybyszewski przemawiał po polsku.

„Oglądanie Przybyszewskiego jako wielkiego talentu (...) warte jest fatygi oklasków“ — pisano w prasie rosyjskiej, która nie szczędziła gościowi z Polski wyrazów uznania ani też słów krytyki. Owacjom na widowni towarzyszyły uszczyplive uwagi krytyków, że dramaty „fenomenalnego pisarza“ są płytkie, a wyrażane w nich uczucia — „znikome i ulotne“. A mimo to — ślisko jednak Komissarzewska grała ulubionego autora nawet i w Taszkencie.

Inna aktorka tamtych czasów utrwalała w późniejszych swoich wspomnieniach sylwetkę duchową Przybyszewskiego, którego darzyła współczuciem i sympatią, nawet wtedy, gdy był... pijany.

„Jest on głęboko i majestatycznie dobry w obęjęciu z ludźmi — pisała — otwarty, żadnych barier — odczuwa się to już w pierwszych chwilach znajomości“. Podobnie jak za swych cygańskich czasów miał Przybyszewski i teraz przepięknie grywać Chopina.

W tych samych zapiskach dawnej wielbicielki zachował się też portret Przybyszewskiego — widza swoich sztuk w odeskim teatrze: „Chował się w głębi łoża,

siedział nieruchomo, pogrążony w kontemplacji tego, co odbywało się na scenie. Niezgrabnie i niechętnie wychodził na wezwania publiczności. W przerwach pojawiał się przejęty za kulisami i dziękował. Mówił mało, lecz długo i radośnie ścisnął obie ręce (...). Nie krytykował niczego ani w grze, ani w inscenizacji wszystko akceptując. I myślę teraz: być może wynikało to z apatii, ze znużenia jego duszy“.

Na początku swej pracy reżyserskiej, gdzieś po 1902 roku, zainteresował się dramatami Przybyszewskiego Wsiewołod Meyerhold, jeden z największych ludzi teatru rosyjskiego, a potem radzieckiego. Wysoko stawiał sztuki polskiego pisarza — na równi z utworami Maeterlincka, może także Ibsena. Pisał o tym do Czechowa, który zresztą Przybyszewskiego wyraźnie nie lubił.

W bardzo oryginalny sposób przystąpił Meyerhold do reżyserowania dramatu „Śnieg“ — pióra naszego pisarza. Sam sporządził dokładny rysunek jadalni w domu Tadeusza i Bronki, gdzie toczy się akcja utworu. Wylczył wszystkie staroświeckie fotele, kobierce, starą broń i gobeliny, które mają się znaleźć na scenie. Dodał do tego „charakterystykę nastroju“, jaki należy oddać w tym przedstawieniu. Obserwujemy rzecz niecodzienną: Rosjanin rozbudowuje didaskalia do sztuki Polaka, tworząc własny nastrójowy poemat. Chciałoby się powiedzieć: młodopolski. Jest w tym bowiem jakaś nuta współbrzmienia z... „Weselem“ Wyspiańskiego. Posłuchajmy, jak to Meyerhold wpisuje się w sztukę naszego dramaturga:

„Za oknami jęczy zamieć, jak człowiek w przedśmiertnym bólu. W salonie ciemno, w korytarzu ciemno... Początkowo kominek pali się słabo, ale w miarę jak Kazimierz dorzuca suchych szczap kominek rozpal się silniej, lecz płomień przez cały czas chwieje się (...). Potem sługa wnosi lampę i oto po raz pierwszy pokój rozjaśnia się...“

Czyli że „Stachu“ na pewien czas opowiadał wyobraźnię także i Meyerholda. Po wielkich sukcesach na scenach Krakowa, Łwowa czy Warszawy, odniesionych na przełomie stuleci, stał się Przybyszewski wydarzeniem o znaczeniu ponadnarodowym. A później gwałtownie przyszedł.

Co myśleć o pisarzu, którego czytać dziś tak trudno, choćby ze względu na styl, a zapomnieć nie sposób? O człowieku, z którego łatwo się śmiać, którego jeszcze łatwiej potępiać, a przekreślić niepodobna?

Zagubiły się książki Przybyszewskiego, przynajmniej znaczna ich część, a zjawisko noszące jego imię wciąż trwa.

przed META

ZŁA ZIMA?

MIECZYSLAW BILSKI

Dlaczego? Przecież to pora roku lubiana, zwłaszcza przez młodzież. Śnieg, mróz kojarzą się z przednią zabawą. Ze sportami zimowymi: narciarstwem, łyżwiarstwem, saneczkarstwem, sportami bojerowymi itd. Więc czego lekają się niektórzy działacze, skąd tyle narzekania ze strony nauczycieli?

Choć tym ostatnim trudno się dziwić, bo dobrze wiedzą, że młodzież, mimo zapatu do uprawiania sportów zimowych, na wiele liczyć nie może. Po pierwsze: sprzęt jak był, tak jest piekielnie drogi. Po drugie: odczuwa się braki w zaopatrzeniu właśnie w sprzęt dla młodzieży.

Część nauczycieli, głównie ci z dużym doświadczeniem, jakoś z tego wybrnie. Ale nie wszyscy mają dość rutyny, by sobie poradzić w trudnych warunkach.

Szkolny Związek Sportowy wraz z pracownikami i aktywnym odpowiednim departamentu resortu oświaty liczą, i słusz-

nie, na korzyść wynikające ze zorganizowania kolejnej akcji „Zima“. Nauczyciele w niej niejednokrotnie wykorzystywali tę udaną kampanię dla upowszechnienia w szkolnictwie sportów zimowych.

Już ukrótce z inicjatywy działaczy SZS rozpoczyna się kursy szkoleniowe, w których udział weźmie około 20 tys. przedstawicieli aktywnego sportowego z różnych typów szkół, ze wszystkich województw. Chodzi głównie o przeszkolenie sędziów, bo jest ich mało, a bez nich nie da się przeprowadzić imprez zimowych. Przeszkoleni aktywiści mają być pomocnikami nauczycieli w realizowaniu akcji.

Do organizowania sportowej zimy w szkołach przygotowane są kuratoria. Takie zapewnienie otrzymaliśmy od przedstawicieli resortu. A oto propozycje resortu na okres zimowy, warte już dzisiaj rozważenia przez „wuefistów“:

Udział szkół i ich partnerów (komitety rodzicielskie, zakłady pracy, komitety osiedlowe) w budowie popularnych lodowisk. Należy sądzić, że skoro chwyć pierwszy mróz, boiska szkolne zaczynają się zamieniać w lodowiska. Cel główny — wszystkim, którzy mają łyżwy, umożliwić udział w zabawach na ślizgawce. Towarzyszyć temu będzie konkurs na najlepiej zorganizowaną akcję zimową i najlepiej urządzone lodowisko. Będą nagrody!

Szkoły w regionach podgórskich mają być współorganizatorami lokalnych igrzysk

szkolnych w sportach zimowych. Oczywiście, nie ma to nic wspólnego z pogrzebanymi przez administrację sportową wielkimi i na... pożytecznymi ongiś Igrzyskami Szkolnymi w narciarstwie, saneczkarstwie i łyżwiarstwie. Ale przecież własnymi siłami też można немало zdziałać. Pokazać urzędnikom (adresat: resort sportu), że warto zainwestować w najmłodsze talenty.

Tym, którzy nie lubią desek, łyżew radzi się pozostanie przy... bieganiu. To żaden żart. Specjaliści zalecają najnormalniejszy w świecie i typowy trening biegowy właśnie zimą. Naturalnie, że bez tego wysiłku, jaki towarzyszyć musi letniemu treningowi. Trzeba zatem zmniejszyć wysiłek, ale biegać bez względu na to czy mróz czy też śnieg.

Ba, ale co na to wszystko ufnę w zamknięte sale miłośnicy różnych gier, klasycznej gimnastyki z przyrządami? Czy nauczyciele dadzą się przekonać do propozycji zrywania z tym nawykiem? Czy są dostatecznie przygotowani fachowo do prowadzenia zajęć z zaimprovizowanymi programami w dobrym tego słowa znaczeniu. Znajomość nauczycielskiego środowiska każe mi odpowiedzieć na te pytania twierdząco.

W grę wszakże wchodzi jeszcze inne aspekty. Między innymi motywacja. „Do problemu motywacji — mówi sekretarz generalny ZG SZS Zbigniew Cendrowski — różni ludzie podchodzą różnie. Według niektórych motywować — znaczy płacić. Ja do

tej kwestii podchodzę inaczej i wiem, że podobnie jak ja myśli wielu nauczycieli. Motywacja to istotnie system nagród, ale niekoniecznie muszą tu w grę wchodzić pieniądze. Sporo nadziei pokłada się w systemie ocen pracy nauczycieli na polu popularyzowania kultury fizycznej w szkolnictwie. To chwyciło. Ludzie lubią być dostrzegani. Niech rodzice widzą w nauczycielu partnera, niech — kiedy należy — wypowiedzą słowa uznania pod jego adresem. Niech to robią władze. To jest prawdziwa motywacja“.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Z uczestnikami konkursu „Ja i młodzież“ — rozmowa w redakcji ● Pierwszy burmistrz Gryfic z cyklu: „Szli na zachód“ ● Korespondencja własna z ZSRR ● O społecznym Komitecie Pomocy Szkole w Żyrardowie

SAMO ŻYCIE

WIZYTACJA

Przyjazd zapowiadano od dłuższego czasu: niby w tajemnicy, ale tak, aby wszyscy wiedzieli. Nic więc dziwnego, że kiedy wreszcie pojawili się, zaskoczenia nie było.

I co? Kiedy poprosili o plan pracy szkolny, pomyślałem: „Dobra nasza! Jestem górą! Dlaczego? Ano, po prostu — na temat planowania przestudiowałem nie jedną i nie dwie uczone księgi, z „Traktatem o dobrej robocie“ T. Kotarbińskiego włącznie. Wiem, że plan powinien być konkretny, adresowy i terminowy, zaś przewidziane w nim przedsięwzięcia w konkretny sposób zmierzać powinny do przekształcenia istniejącej szkolnej rzeczywistości. A że plan, który poddany został kontroli, spełniał wszystkie powyższe wymogi, radość moja nie miała granic. Była to radość tym większa, że oto nadeszła — jak mniemałem — okazja, aby w gronie fachowców porozmawiać o tym, jakie

dotatkowe mechanizmy można uruchomić, aby wyniki pracy wychowawczej szkoły mogły być jeszcze lepsze.

I co? Na żadne takie tam rozmowy nikt się nie dał nabrać, natomiast już po minucie czy dwóch padło oskarżenie. „Plan jest zły, a to dlatego, że rubryka „Termin realizacji“ powinna być rozbita na 12 rubryk odpowiadających poszczególnym miesiącom roku, a tu jest tylko jedna, natomiast klauzula: „Zatwierdzony na posiedzeniu rady pedagogicznej w dniu...“ znajduje się na ostatniej a nie na pierwszej stronie“.

Próbowałem tłumaczyć, że to formalność. Próbowałem i... gdyby nie konflikt: logika czy władza — byłbym niechybnie zwyciężył. A tak? Pelen niepokoju i niepewności sięgnąłem po drugi dokument, tym razem księgę protokołów z posiedzeń rady pedagogicznej. Były w niej szczególne analizy i oceny realizacji programów i wyników nauczania, były podjęte uchwały i wnioski, a obok nich oceny ich wykonania.

Ale i tu wszystko okazało się złe, bo — w moim zdaniu: „Protokół z poprzedniego posiedzenia został zatwierdzony“, zabrakło słów „po odczytaniu“.

W ciągu kilkunastu następnych minut według tych samych zasad kontrolujący

poddał analizie dzienniki lekcyjne, konspekty i inną dokumentację, po czym udali się na kontrolę funkcjonowania samej placówki.

W jednym z pomieszczeń zakwestionowali fakt, że zmagazynowano w nim sprzęt gromadzony w związku z przygotowaniem do oddania do użytku nowego obiektu oświatowego, mimo że szkoła poza przyszłowiową chmurką — nie dysponowała żadnym pomieszczeniem magazynowym. W kotłowni znaleziono tapczanik, który wstał sobie palacz, aby w wolnej od szufłowania węgla chwili móc w spokoju odpocząć — i to był błąd. Natomiast w klasie czwartej zauważono z niesmakiem, że uczniowie nie rozpoznali na pokazanych im portretach J. Conrada i M. Szolochowa. Komisja orzekła: „Praca wychowawcza w tej klasie w ogóle nie istnieje“.

Czy można zatem dziwić się, że kiedy kontrolujący, w asyście towarzyszących im przedstawicieli lokalnych władz oświatowych, udali się do sali, w której zajęcia prowadziła nauczycielka o pogadkach (wyznawanych i głoszonych) dalekich od tych, które zwykliśmy nazywać mianem: „pełna identyfikacja z ideologią i polityką klasy rządzącej“, moje przeżalenie sięgnęło zenitu.

I tu, właśnie tu, w czasie najmniej oczekiwanych, przyszedł przysłowiowy ratu-

nek. Widząc wchodzących, prowadząca blyskawicznie wypowiedziała się za pojednaniem narodowym, odnową, 40-leciem PRL i czymś tam jeszcze w tym guście.

I co? W czasie podsumowania kontroli okrzyknięta została jako wzór nauczyciela — niemalże bohatera, a wyniki jej pracy ocenione zostały jako godne najwyższego uznania. Ciekawe, prawda?

Niestety! Najciekawsze miało dopiero nastąpić. Oto bowiem, kiedy w kilka dni po tak zorganizowanej i przeprowadzonej kontroli otrzymałem zalecenia, znalazły się w nich, obok sformułowań odpowiadających wyżej opisanym ustaleniom, także dyspozycje wykraczające nawet poza temat kontroli, wydane na podstawie moich szczerzych zwierzeń.

Ponieważ sam przynależałem do tych, że dach przecieka i że nie mogę otrzymać zlecenia na zakup blachy, mam teraz nakaz: „Naprawić pokrycie dachu“. Zwierzyłem się, o ja naiwny, że nie mogę znaleźć sprzątaczkę, to mam polecenie: „Obsadzić brakujące etaty sprzątaczek“ tak, jakbym nie wiedział, że mam wolny etat. Innym razem taki łatwoujemny i prostołiniowy nie będę. Obwarujemy się papierzykami — a niech tam!

BELFER
(Nazwisko i adres znane redakcji)